Nr. 259. Lwów — Niedziela dnia 12 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: A. 25 p. Świąt. Jutro: św. Eugeniusza | N. 24 do Sosz. Noj. Kos. i Dam.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 10 Zachód „ 4 „ 18
Długość dnia g. 9 m. 8 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

Przecież dobito do brzegu, — i jak się zdaje przy pomocy Cesarza. Wzorując bowiem ks. Windischgrätz, po bezskutecznej rannej konferencyi wspólnej, miał po południu audyencyę u Cesarza i dopiero odbyta po tej audyencyi wspólna konferencya doprowadziła do porozumienia. Lista ministrów zapewne ogłoszona już zostanie jutro. Według dzienników wiedeńskich, ma ona tak opiewać: prezydyum Windischgraetz, finanse Plener, sprawy wewnętrzne Bacquehem, oświata Madeyski, handel Wurmbrand, sprawiedliwość Schoenborn, obrona krajowa Welsersheimb, rolnictwo Falkenhayn, Galicya Jaworski.

Jednakże należy tę listę przyjmować jeszcze z pewną rezerwą, bo być może, że nim ona będzie sankcyonowana przez Cesarza i ogłoszona w *Wiener Ztg.*, nastąpi w niej jakaś zmiana. Bobrzyńskiego wykreśliła z listy podobno lewica, jako zbyt zamarkowanego w kierunku katolickim. Wolała więc Madeyskiego. Wszystko to jednak są twierdzenia wiedeńskich dzienników, za które żadnej na siebie nie bierzemy odpowiedzialności.

Bardzo ciekawą, ale nieprawdopodobną wiadomość podaje *Figaro*. Według informacyi tego pisma, rozpoczęły się już rokowania dyplomatyczne o pierwszy rozbiór sułtaństwa marokańskiego. Anglia ofiarowała podobno madrydzkiemu rządowi swe zezwolenie na zabór przez Hiszpanię całego wybrzeża afrykańskiego od Algieru do Ceuty, leżącej naprzeciw Gibraltaru, za to sam Gibraltar oddaje Hiszpanii, wzamian zaś żąda dla siebie stolicy marokańskiej Tangieru ze sporym kawałkiem ziemi i zawsze wolnego przepływu przez cieśninę, łączącą morze Śródziemne z Atlantykiem, przyczem ta cieśnina stałaby się pod względem międzynarodowym tem w rękach hiszpańskich, czem Dardanelle i Bosfor są w rękach tureckich. Notujemy tę wiadomość jedynie dlatego, że skoro sprawa marokańska zaczyna przestawać się w międzynarodową i zawikłaną, to obowiązkiem dziennika jest rejestrować wszystkie pogłoski.

Zajmujące szczegóły o stanie rzeczy na afrykańskim brzegu podał hiszpański marszałek Matinez Campos w rozmowie z pewnym Niemcem, który przywiózł 10.000 karabinów Mausera, dostarczonych przez rząd madrycki w niemieckiej fabryce Loewy'ego. Wedle relacyi tego Niemca, umieszczonej we *Frankfurter Ztg.*, marszałek mówił: „Nietylko Kabylowie, zamieszkujący najbliższe dzikie okolice, ale cała ta część północnej Afryki podnosi się przeciwko Hiszpanii. Fanatycy głoszą wśród wszystkich plemion świętą wojnę z giaurami. Dotychczas chwyciło za broń nie więcej jak 80 tysięcy Kabylów, lecz jestem przekonany, że niebawem ta liczba może się zwiększyć do pół miliona. Przygotowany byłem walczyć z ośmiu tysiącami żołnierzy; jest to stanowczo za mało; trzeba co rychlej powiększyć ten korpus najmniej do 20-tu tysięcy i zgnieść Kabylów, zanim się podniosą inne plemiona. Gdyby odebranie miało się rozleźć, tobym odrazu rzucił na afrykańskie wybrzeże całą naszą armię, tj. 90.000 żołnierzy i przeszedłbym jak burza z końca w koniec wybrzeża. Może mi kto powie, że nie jesteśmy należycie uzbrojeni? Zapewne — do wojny europejskiej! Ale z Maurami damy sobie radę starymi iglicówkami, zwłaszcza, że już mamy 10.000 mauserowek z fabryki Loewy'ego. Pieniędzy nam nie brak, w skarbie pustki, nowych podatków naród nie zniesie, a wyekspedyowanie dziewięćdziesięciu tysięcy żołnierzy będzie kosztowało około stu milionów franków, licząc, że wojna potrwa tylko kilkanaście dni. Jednak, mojem zdaniem, można liczyć na ofiarność narodu. Przecież nie wezwano do składek, a już Barcelona ofiarowała milion franków, zaś Madryt, Bilbao, Sewilla, Malaga, Saragossa oświadczyły, że dadzą prawie tyle. Na wezwanie do składek odezwałyby się wszystkie miasta i wsie nasze, wszyscy bogaci i ubodzy. Gdyby skarb państwowy musiał do kosztów wyprawy dołożyć jakie 30 milionów franków, byłoby to drobnostką, zwłaszcza w obec wielkich zysków zwycięzkiej wyprawy. Musimy silnie stanąć na afrykańskim brzegu, jeśli chcemy utrzymać bodaj to, co już tam posiadamy. A wie pan dlaczego? Zarazem wytłómaczę rozporządzenie rządowe, przyjęte tak nieprzychylnie, a jednak zupełnie racyonalne, orzekające zaś, że z pola działań wojennych wolno dziennikom ogłaszać tylko te wiadomości, które nadchodzą rządowym kablem z Melilli do Almeryi. Cała publicystyka nasza w jeden głos zawołała: „po co to? czyż Maurowie czytują nasze dzienniki?" A właśnie, że czytają. Trzeba wiedzieć, że w całym Marokku, zwłaszcza zaś w nadbrzeżnej jego części, wszyscy rozumieją nasz język. Otóż w Tangierze od lat kilku wychodzi po hiszpańsku dziennik, zapełniony od początku do końca przedrukami z naszych pism o wszystkich prawdziwych i urojonych niedostatkach naszej armii, organizacyi jej, broni, dyscypliny itd. Ów tangierski dziennik wydaje angielska spółka handlarzy broni i rozszerza go między Maurami, którzy zatem dowiadują się, że jesteśmy bezradni, słabi, niezdolni do poważnej walki. Jednocześnie płatni agenci angielskiej spółki, różni derwisze i prorocy wciąż propagują świętą wojnę. Maurowie tedy, zachęcani przez derwiszów do wojny, a zarazem przekonani o naszej nieudolności, chętnie kupują broń — i interesa angielskiej spółki idą świetnie. Trwa to od lat kilku i nareszcie objawiło się napadem na Melillę. Nie chcę obwiniać naszej prasy, ale muszę przyznać, że gdyby nie jej zbytnia pochopność do krytykowania naszej wojskowości, to możeby Maurowie nie poważyli się nas zaczepić. Dziennikarze mieli zapewne najlepsze chęci, ale oddali ojczyźnie niedźwiedzią usługę".

Możnaby to samo powiedzieć o każdej innej prasie, zbyt pochopnej do trąbienia o wszystkiem i najczęściej przesadzania gwoli sensacyi. Służba publicystyczna, pojęta rozumnie i spełniana patryotycznie, bardzo często wymaga milczenia, bo jak powiedział Mickiewicz, są prawdy, które się mówi w zaufaniu tylko przyjaciołom, a są i takie, których się nie mówi nikomu.

Rosyjsko-niemieckie układy o traktat handlowy, przerwane w końcu października, znów niebawem się zaczną, bo rosyjscy delegaci już otrzymali nowe wskazówki z Petersburga. Dalsze powodzenie układów zależy od ustępstw z taryfy z 1891 r., na jakie teraz zgodzi się rząd w Petersburgu. Owa zaś taryfa, w rzeczy wojenniczych, jest znacznie wyższa od autonomicznej, którą przed tym rokiem uważano w Rosyi za zupełnie dostateczną dla ochrony własnej fabrycznej produkcyi. Teraz przypuszczają w Niemczech, że carski rząd dlatego tak nadzwyczajnie podwyższał taryfę, aby mógł przy układach czynić dość wielkie ustępstwa, a jednak zawrzeć traktat na warunkach korzystniejszych, niż przedstawiała dawna autonomiczna taryfa. Idzie więc teraz o to, jakie to owe ustępstwa. Muszą zaś być wielkie, jeśli w ogóle ma być traktat zawarty, bo ostatnie wybory do sejmu pruskiego wskazały, że lud królestwa [illegible] nowego przeciwna traktatowi na warunkach [illegible] dla Prus, niż istnieją dawniej. Okazało się mianowicie, że tylko rząd niemiecki, ze względów na politykę zagraniczną, stara się o traktat, naród zaś, dbając jedynie o swe ekonomiczne interesa, woli nie mieć traktatu i dlatego przeciwnikom jego, konserwatystom, powierzył 149 mandatów, czyli powiększył ich liczbę o 16, a zastęp postępowców, bezwzględnych zwolenników traktatu i zniesienia ceł zbożowych, zmniejszył z 29 ciu na 20 mandatów. Postępowcy zdobyli mandaty tylko w Berlinie, Wrocławiu i paru innych fabrycznych miastach, t. j. tam, gdzie robocza ludność ma zysk tylko do taniego chleba, natomiast wszystkie wiejskie i małomiejskie mandaty stracili co do ostatniego. Nawet jenerał ich Eugeniusz Richter przeszedł do sejmu z Berlina, bo w swym dawnym okręgu hagenskim stracił wszelki kredyt.

Agrarystom niemieckim dowodzą, że napróżno stawiał się z rosyjskim rynkiem, przez tem strat ekonomicznych, bo Rosya już [illegible] nie stracona dla Niemiec, jako życiowa siła polityczna. Przeciwnie [illegible] nienawiść prawdziwie narodową, tylko hamowaną niechęcią cara do wojennych hazardów. Czem społeczeństwo więcej wykształcone, tem wzięła przewagę dziennikarska [illegible]. Otóż ta propaganda w Rosyi zrobiła z narodu zaklętego wroga Niemiec. Świadczy o tem fakt następujący: zaprojektowano w całości składki publiczne na dzwon niebywałej wielkości, który darować Francyi, aby z dzwonnicy sławnej katedry Notre Dame wydzwaniał sojusz republiki z carem. Niełatwo będzie ten olbrzymi dzwon przewieźć koleją, jeszcze trudniej morzem, ale „rosyjskie uczucie wzdryga się na samą myśl, że ten święty dar może być sprofanowany samą podróżą przez ziemię nieprzyjaciela". Więc dzwon, jeśli będzie zrobiony, pojedzie morzem. Dowodzi to rzeczywiście aż śmiesznej niechęci do Niemiec.

Paryskie dzienniki opisują następujący wypadek, bardzo przydatny do charakterystyki dążeń socyalistycznych:

Na bulwarze Voltaire'a zgromadzili się rekruci z całego okręgu. Urzędnicy gminni oddawali ich komisyi asenterunkowej, a tymczasem gromada socyalistów pod kierunkiem deputowanego do parlamentu Toussainta i radzcy miejskiego Webera nauczała rekrutów, jak się mają zachowywać w wojsku. Więc mówił Toussaint: „Pojęcie ojczyzny jest wymysłem głupców, oddawanie za nią życia — idyotyzmem, służba wojskowa — podłością. Byłoby najlepiej, żebyście uciekali z pułków, to jednak dość trudne i niebezpieczne w tem [illegible] społeczeństwie kapitalistów, [illegible] pod wodzą osłoną chce żyć wygodnie i dlatego traktuje dezertrów jak zbrodniarzy. Radzę wam tedy pogodzić się z losem, ale równocześnie przygotowywać zemstę: nauczajcie waszych towarzyszy, że nie gdzieś za granicą, ale tu, w kraju, znajdują się jedyni wrogowie ludu". W tym sensie długo prawił pan deputowany, po nim zaś radzca Weber tak przemówił: „Niestety, istnieje tak zwany obowiązek służby wojskowej, pogodzić się z tem musicie, lecz czyńcie przynajmniej, jak ja robiłem, gdym musiał dźwigać karabin: wszedłszy do koszar powiedźcie sobie: oto, tłuste mieszczuchy, kapitaliści, aby mogli tonąć w rozpuście, jeść smaczno, spać na pierzynach, spędzili nas do tych koszar i stąd każą nam strzedz ich wygód. Na kilka lat zrobili nas głupiem bydłem i całą naszą godność ludzką, wszystkie nasze prawa obywatelskie wyrzucili za drzwi. Więc dobrze! Tak zwanej dyscyplinie będziemy ulegali tylko pozornie. Będziemy wierni naszym zasadom socyalistycznym i otworzymy oczy naszym towarzyszom na krzywdy, których lud doznaje od wielkiej spółki kapitalistycznej hołoty, zwanej społeczeństwem. Propagujcie socyalizm! Mówcie wszystkim towarzyszom, że to hańbą jest walczyć z robotnikami, walczyć z braćmi na ulicach. Niech was nie obałamuci jakaś wierność sztandarowi. Czem bowiem jest ten sztandar z niezrozumiałemi dla was godłami? Niczem, jeno szmatą" i t. d.

Obaj ci wichrzyciele byli w szarfach — jeden deputowanego, drugi radzcy miejskiego — więc byli nietykalni. Policyanci z uszanowaniem asystowali im, jako dygnitarzom. A teraz ministrowie łamią sobie głowy nad pytaniem: co zrobić, żeby się nie powtarzała taka propaganda?

KORESPONDENCYE.

Poznań 7 listopada.

(*S.*) W ciężkiem położeniu, w jakiem się znajdujemy obecnie, chciał nas widocznie P. Bóg pocieszyć, dając nam tak świetny rezultat wyborów, o jakim wcale marzyć nie mogliśmy. Kiedyśmy przy ostatnich wyborach do parlamentu przeprowadzili aż 18 posłów, każdy wzdychał smutnie i mówił: mój Boże, tem dotkliwszą będzie porażka przy wyborach do sejmu pruskiego, przy których da nam się dopiero w całej pełni uczuć wpływ działania komisyi kolonizacyjnej. Obawiano się i liczono prawie na pewno, że stracimy okręg gnieznieńsko-witkowski, gdzie obierany bywa jeden poseł, i i okręg wągrowiecko-mogilnicko-żniński, gdzie przechodzi dwóch deputowanych. Na szczęście obawy okazały się bezpodstawnemi. W gnieźnieńsko-witkowskim wybrano 123 Polaków i 121 obcych; zdaje się, że z tych ostatnich nie stawili się wszyscy, gdyż jak telegramy donoszą, zwyciężyliśmy tam dzisiaj większością 3 głosów. W okręgu wągrowiecko-mogilnicko-żnińskim odnieśliśmy świetne zwycięstwo; nasi posłowie Brodnicki i Rożański otrzymali po 230 głosów, kandydat niemiecki tylko 173, zwyciężyliśmy więc blisko 60 głosami większości. Ciekawa rzecz zaszła przy wyborach w Gnieźnie. Pisałam wam, że p. Dobrowolskiemu udało się w ostatniej chwili za pomocą różnych manewrów przeprowadzić p. Szczanieckiego, którego dawny jego powiat odrzucił, jako kandydata w Gnieźnie, chociaż okręg gnieznieńsko-witkowski wybrał sobie na posła ks. dr. Wartenberga i zyskał jego przyrzeczenie, że mandat przyjmie. Takie traktowanie *per non sunt* życzeń powiatowców oburzyło do głębi obywatelstwo gnieznieńskie i witkowskie, a musiało ono wystąpić energicznie wobec komitetu prowincyonalnego, gdyż nagle dowiedzieliśmy się dzisiaj, że do sejmu wybrany został w Gnieźnie ks. dr. Wartenberg, jakkolwiek komitet [illegible] ogłosił był w sobotę, że kandydatem na Gniezno-Witkowo jest p. Karol Szczaniecki. Na tak dotkliwą klęskę naraził się komitet prowincyonalny niepotrzebnie zupełnie, jedynie aby zadowolnić ambicyę p. Dobrowolskiego, któremu zawsze jeszcze zdaje się, że jak dawniej rządzi Księstwem i może według woli kreować posłów. Pan Szczaniecki byłby też zrobił lepiej, gdyby po doznanej we wstępnym boju porażce zamknął się był w zaciszu domowem, zamiast szukać nowych guzów; może go ten bezkrwawy epizodzik wyleczy w adoracyi dla poznańskiego Mogoła.

W Poznaniu chcieliśmy dopomódz do wyboru konserwatyście Nathusiusowi, żądając za to poparcia w Gnieźnie i i posła w obornicko-poznańskim (wiejskim) okręgu. P. Nathusius i inni godzili się na ten kompromis, ale stanął przeciwko nim okoniem dyrektor nowej landszafty, p. dr. Staudy i popsuł wszystkie szyki. Nie było innej rady, tylko połączyć się z wolnomyślnymi, którzy nam oprócz poparcia w Gnieźnie i i posła w Obornickiem przyrzekli nadto 2 radzców miejskich przy najbliższych wyborach do rady miejskiej. Wolnomyślni zyskali przez to ogromnie, a konserwatyści gorzko odpokutowali za swój szowinizm; wolnomyślni przeszli w Poznaniu samym, gdzie my Polacy przy dzisiejszych wyborach wstrzymaliśmy się solidarnie od głosowania i zyskali 1 posła w okręgu Obornik, Poznań wschodni i Poznań zachodni, gdzie mieli tylko 30 głosów, Polacy 230, a konserwatyści 216; w skutek kompromisu wybrano tutaj Polaka dr. Dziorobka Leona, adwokata ze Śremu i wolnomyślnego sędziego Czwalinę z Poznania. *N. B.* Pan Dziorobek jako adwokat nie miał ochoty jechać do Berlina, i dla tego przyjął kandydaturę z Obornik, sądząc, że tam nie przejdzie. Stało się inaczej i p. dr. Dziorobek *nolens-volens* będzie musiał wyruszyć do Berlina.

W okręgu Śrem-Środa-Września wybrano ks. Wawrzyniaka, X. Szumana i Józefa Głębockiego 370 głosami. Przeciwnicy otrzymali 97. Krotoszyn-Szczecin-Jarocin-Pleszew wybrały X. prałata Jażdżewskiego i p radzcę Stanisława Mottego 385 głosami; przeciwnicy otrzymali 135 głosów. Grodzisk-Nowy Tomyśl-Kościan-Śmigiel wybrani: dr. Jan Żółtowski i szambelan Cegielski 364 głosami przeciw 132. Ostrów-Odolanów-Ostrzeszów-Kępno wybrały pp. dr. Mizerskiego i Władysława Jezykiewicza 350 głosami przeciwko 100. W Prusach zachodnich wybrany w Lubawie Leon Czarliński z Zakrzewka, w Brodnicy Leon Czarliński z Zakrzewka 9 głosami większości, a więc dwukrotnie wybrany. Niewątpliwie zatrzyma p. Cz. mandat w Brodnicy a nowe wybory nastąpią w Lubawie, gdzie zwycięztwo nasze jest pewne. W Copotach (Wejherowo-Puck) wybrani X. kan Neubauer i prof. Schröder 280 głosami przeciwko 135. Na Górnym Szlązku wreszcie przeszedł w ściślejszych wyborach major Szmula.

W ostatnim numerze urzędowego dziennika kościelnego znajdujemy wiadomość, że Ojciec św. przyłączył na życzenie X. arcybiskupa Stablewskiego probostwo krobskie do dochodów arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Probostwo krobskie należy do najlepiej udotowanych beneficiów w Księstwie i posiada bardzo piękny dom mieszkalny. To też będzie ono służyło za rezydencyę letnią naszemu prymasowi; zamiast proboszcza będzie odtąd w Krobi fungował tylko administrator. Ostatnim proboszczem krobskim był świeżo mianowany kanonik gnieźnieński X. dr. Dziedziński, dawniejszy profesor seminaryum duchownego w Poznaniu.

Proces lichwiarzy i szulerów.

Hanower 2 listopada.

Zainteresowanie jakie w dalszym ciągu budzi we wszystkich warstwach tutejszej ludności wielki proces lichwiarzy i szulerów, toczący się od dni kilkunastu w Hanowerze, skłoniło mnie do udania się do stolicy byłego królestwa Welfów, aby przypatrzyć się na miejscu bohaterom smutnej tej sprawy. Kilkogodzinna podróż z Berlina do Hanoweru nie jest zbyt przyjemna. Pociąg toczy się przez dobrze uprawną, lecz jednostajną i nużącą wzrok okolicę. Ciekawsze już były rozprawy, jakie prowadzili ze sobą moi towarzysze podróży. Głównym przedmiotem rozmowy był naturalnie proces lichwiarzy i szulerów. Pod względem jednak poglądów na tę sprawę panowała zasadnicza sprzeczność zdań. Gdy bowiem jedni piorunowali na lekkomyślność i naiwność oficerów, pozwalających się obdzierać w tak haniebny sposób, drudzy niemnie energicznie stawali w obronie ofiar, a potępiali wyłącznie wyzyskiwaczy. Wywiązała się z tego namiętna dyskusya antisemicka, która doprowadziłaby nie wiadomo dokąd, gdyby pociąg nie zatrzymał się na miejscu przeznaczenia. Dzięki uprzejmości jednego z kolegów berlińskich, otrzymałem kartę wejścia na posiedzenie sądowe. Nie było to rzeczą wcale łatwą. Karty te przy ogromnym na nie popycie publiczności, rozdano bowiem prawie wszystkie już w początkach procesu.

---

2)

OŻENIONY.

Przez
CARMEN SYLVĘ
(Ciąg dalszy).

21 *marca*.

— Pójdź Janie! chodźmy do Shenklinu obejrzeć kaskadę.

Głos mojej młodej żony, jak wiatr zachodni, zdmuchnął płomień mego serca. Schowałem szybko te kartki. Ale jej bystry wzrok dostrzegł je, a twarz przybrała wyraz inkwizytorski.

— To ty piszesz? Dlaczegóż mnie nic nie pokażesz?

— Nie mogę nigdy pokazywać nic niedokończonego; to, jakby mnie żywcem obdzierano ze skóry.

— Takem się cieszyła, że będę mogła dzielić twoje prace, że zostanę twoim sekretarzem!

— Jestem nieśmiały, jak pensyonarka, nerwowy, jak skrzypek, jeżeli chodzi o moje dzieła.

— Odzwyczaję cię od tego. Nie miałeś dotąd nikogo, komubyś mógł zaufać.

Drżałem z gniewu i niecierpliwości;— odpowiedziałem bardzo łagodnie: „Tak, kochanie", i włożyłem kapelusz.

Ślicznie wymawia swoim akcentem angielskim „Janie", — ale mnie to irytuje. Wywołuję w pamięci melodyjny i tkliwy akcent, jakim mówiła Lavinia, upajając mnie wzrokiem: „Janino!" — nie mogła inaczej wymówić mego imienia.

Ach! Lavinio, jakżem ja cię szalenie kochał! Nie byłabyś nigdy występną, gdybym był został przy tobie! Miałaś krew taką szlachetną a taką burzliwą pod tym pozornym spokojem, tą harmonią ruchów, temi powiekami, podnoszącemi się zwolna w cieniu dumnych brwi.

Opowiem wszystko spokojnie, jak o kimś innym, zamiast jątrzyć obu rękoma starą ranę....

Lavinia była sierotą, wychowaną w klasztorze włoskim. Wychowanie to byłoby mogło wyrządzić jej wiele złego, gdyby na czele klasztoru nie stała kobieta niepospolita. Ta kobieta zasługiwałaby na osobną książkę. Streszczę tu tylko to, co mi opowiedziała Lavinia.

Młoda jeszcze, ukrywała pod welonem włosy, jak śnieg białe, gdyż w ciągu jednej nocy i jednego dnia patrzyła, podczas zarazy, na śmierć męża, ojca i pięciorga dzieci. Co straszniejsze jeszcze, dręczyły ją wyrzuty, że ich niedość kochała, gdyż serce jej na czas pewien odwróciło się w inną stronę. Zdawało jej się, że tylko w klasztorze zdoła położyć tamę tym strasznym cierpieniom i odpokutować za swe winy.

Ta kobieta mogła zrozumieć naturę taką, jak Lavinii. Młoda dziewczyna chciała przywdziać welon, [illegible] przeniknęła zapał młodociany, pokrywający wielkie burze, i oparła się temu z łagodną powagą. Wiedziała, może z własnego doświadczenia, jak trudno jest wyrzec się życia i samej siebie. Przeszła przez wszystkie udręczenia i nie złamała się, przetrwała wszystkie śmierci i serce jej nie skamieniało, — to też znała znakomicie dusze ludzkie.

Młoda dziewczyna, wylewając łzy gorące, wyrwała się z jej objęć, by pojechać do Sorrento z siostrą i szwagrem. Towarzyszyłem tam matce i chorej siostrze; tam ją poznałem. Od pierwszego spotkania uległem jej władzy; inaczej stało się z moją matką.

Pewnego wonnego wieczora o zachodzie słońca, ukazała się Lavinia obok nas na balkonie; patrzyła na morze i oczy jej, zdawało się, wchłaniały ostatnie promienie. Piękność jej chwyciła mnie za serce; byłbym chciał rzucić się ku niej, a nie śmiałem odetchnąć, z obawy, żeby się nie poruszyła. Siostra moja zakaszlała; Lavinia zwróciła wzrok na nas z wyrazem sympatyi, który ją jeszcze piękniejszą uczynił. Potem moja siostra mówiła o jej wykwintnej toalecie. Nie wiem, jak była ubrana; wiem tylko, że roztaczała urok niepokonany; czuję jeszcze ciepło spojrzenie tych wielkich oczu w podłużnej oprawie. Widocznie przypatrywałem jej się bardzo badawczo, bo zarumieniła się nagle i znikła z balkonu.

Zapoznaliśmy się niebawem. Siostra jej była mała, pulchna, żywa, zajęta dzieckiem, gdy szwagier, zdawało się, był nadewszystko zajęty Lavinią. Odwiedzałem ich często w ich willi i stałem się chętnie przyjmowanym gościem. Matka moja była z tego niezadowolniona. Uważała młodą dziewczynę za kokietkę i chętnie przyjmującą zaloty szwagra; nie chciała w żaden sposób przyjmować jej u siebie ani zawiązać stosunków z tą rodziną.

Pewnego dnia przyjechałem konno do willi i zastałem ją pustą. Z przerażenia serce bić mi przestało. Obiegłem wszystkie pokoje. Wszędzie cisza, ślady nagłego wyjazdu i nieporządku, którego tam nigdy nie dostrzegłem. Otwierałem drzwi jedne po drugich, — wszędzie pusto. Zbliżyłem się do biurka, by upewnić się, czy nie ma jakiego bileciku, pozostawionego dla mnie, gdy rozległ się na schodach a potem w pokoju odgłos kroków lekkich i powolnych. Ukazała się blada, jak anioł zagniewany, z oczyma bez promienia, z ustami zaciśniętemi. Nie podniosła oczu, lecz milcząca, skierowała je na mnie.

— Lavinio! droga Lavinio!

Cofnęła się.

— Czy pan wiesz co się stało, czy też przybywasz tutaj, niewiedząc?

— Na miłość Boską, jakież nieszczęście spadło na was?

— Pan nie wie? Powinnam była się domyśleć; inaczej pan byś nie przyszedł.

— Ale, cóż się stało?

— Moja siostra wyjechała nagle z dzieckiem, — rzekła młoda dziewczyna głosem głębokim, jednostajnym, — bo sądziła, że jej mąż i ja...

Nie mogła dokończyć i ukryła twarz w dłoniach.

— I rzuciła panią na pastwę oszczerstwa biedne dziecko, co za okrucieństwo!

— Szwagier pojechał niezwłocznie za nią. Ja, zostaję, — dodała opuszczając głowę i ręce, jak skazany, który nie chce się bronić przeciw pozorom.

— Pani nie przypuszcza chyba, że będę wierzył tym nędznym plotkom; że panią będę mniej szanował, boś sama i opuszczona? Pani ma widocznie bardzo smutne mniemanie o mnie?

Piękna jej głowa pozostała pochylona; promienie, wpadające z ogrodu, igrały na jej lśniących włosach.

— Odejdź pan! Trzeba, żebym umiała znosić mój los sama.

Zalała się łzami; upadła na kanapę. Łatwo odgadnąć, com jej mógł powiedzieć; nie pokuszę się o powtórzenie tego. Mówiłem jej o mojej miłości, zapewniałem, że była mi świętą w swojem opuszczeniu, że nie należy mnie się obawiać... słowem wszystko, co człowiek honorowy może w podobnym wypadku mówić. Była to godzina nieporównanej słodyczy; ta szlachetna dziewczyna, która się uważała za zgubioną, wspierała się na mojej tkliwości, by się podnieść.

Cała służba ją opuściła, z wyjątkiem starej Murzynki, która, pomimo wszystko, pozostała jej wierną. Musiałem przekonywać ją długo, by zechciała nareszcie uwierzyć mi i zaufać. Co chwila ogarniała ją ponownie obawa, trwoga, miażdżące uczucie, że jest na zawsze napiętnowana hańbą. Nie mogłem znieść widoku takiego upokorzenia mego bożyszcza. Raz zdarzyło mi się, że po bratersku położyłem dłoń na jej czole; zaczęła drżeć tak gwałtownie, że cofnąłem rękę, wzruszony, sam przejęty strachem i szacunkiem, jak lewita, dotykający naczyń świętych.

Odtąd przychodziłem codziennie i zastawałem ją odważną i silną w tej samotności. Nie bała się nawet zbójców, jakkolwiek nie miała innych opiekunów, prócz Murzynki i małego ogrodniczka, a do obrony dwa pistolety.

Moja matka przez długi czas nie domyślała się niczego, gdyż stan mojej siostry pogarszał się coraz bardziej. Gdy dowiedziała się o wszystkiem co zaszło, uniosła się strasznie! Oświadczyła mi, że, jeżeli chcę, by umarła ze zgryzoty, to mam się ożenić z tą istotą; że wolałaby stokroć, bym wybrał jaką służącą, uczciwą dziewczynę, niż kobietę, którą wszyscy wytykają palcem W kilka dni później, zawiadomiła mnie, że choroba siostry robiła takie postępy, iż lekarze uważali, że powietrze w Sorrento nie jest dość ciepłe; radzili Egipt. Nie wierzyłem. Uniesiony gniewem wyobrażałem sobie, że porozumiała się z lekarzami, aby mnie oddalić od Lavinii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jesteśmy więc w sali sądowej i z samej natury rzeczy rzucamy wzrokiem na ławę oskarżonych. Wzrok ten zatrzymuje się najpierw na pozasłużbowym rotmistrzu, baronie von Mayerinck, podobno potomku starożytnej rodziny szlacheckiej. Antisemici jednak wykryli na podstawie nie wiadomo jakich danych, że oskarżony Mayerinck pochodzi, co prawda, ze starożytnej rodziny, lecz żydowskiej, że dziad jego nazywał się po prostu Mayern, a dodatek „inck," pospołu z tytułem barona, otrzymał od ówczesnego króla hanowerskiego za bardzo niejasne usługi. W każdym razie nic nie przypomina żyda w tym bohaterze skandalicznego procesu. Oskarżony Mayerinck jest wysokim, okazałym mężczyzną, w którym na pierwszy rzut oka poznać byłego wojskowego. Okryty wielkim, szarym płaszczem, wkracza na salę sądową; towarzyszący mu dozorca więzienny zdejmuje mu płaszcz z ramion i zawiesza w sąsiednim pokoju. Mayerinck zasiada na ławie pomiędzy oskarżonymi Fährlem i Samuelem Seemannem. Nie wdaje się ze swymi towarzyszami w żadne rozmowy; od czasu do czasu zwraca się tylko do swoich obrońców. Zresztą zachowuje zdumiewający spokój i krew zimną, odbijającą od nerwowych ruchów reszty oskarżonych, samych żydów. Z zewnętrznego pozoru najprzeciwniej jeszcze wygląda główny herszt tej szajki lichwiarzy i szulerów, żyd węgierski, mówiący po niemiecku łamanym językiem, Fährle, wysoki, tęgiej tuszy pan, z łysą głową i potężną szpakowatą brodą. Towarzysze przedstawiali ofiarom, które odbierać zamierzali, swego herszta jako radcę handlowego. Reszta oskarżonych, „bankier" Max Rosenberg, Seemann i Abter, odznaczają się wyraźnym typem żydowskim, nie wykazują jednak oprócz tego żadnych innych cech charakterystycznych.

Daleko więcej nas oprawcy, interesują nas ofiary. Jest ich cały legion pomiędzy świadkami. Wyłącznie prawie oficerowie, począwszy od generała, a skończywszy na młodziutkich podporucznikach. Z [illegible] dowiadujemy się, jak [illegible] z nieświadomości rzeczywistych warunków życia, składa większa część tych panów swoje zeznania, opowiadając po części o bardzo niezgrabnych machinacyach, których padli ofiarami. Niektórzy z tych oficerów [illegible] wciągnięci przeważnie przez Mayerincka [illegible], przegrywali w jednej nocy w zacnem tem towarzystwie po kilkadziesiąt tysięcy marek. Skoro im zabrakło gotówki, lichwiarze działający wspólnie z szulerami, pożyczali im pieniędzy na weksle. O operacyach tych pożyczkowych [illegible] z Berlina. [illegible]

W danym razie grywał jednak i w karty, używając kart markowanych przez siebie, [illegible] ze swymi wspólnikami za pomocą umówionych znaków. Tajemnice te szulerskie wykrywali i objaśniali [illegible] przed izbą rzeczoznawców. Objaśnienia [illegible] urzędnika policyjnego z Berlina, nie sprawiły zbyt wielkiego wrażenia.

Natomiast wielkie zainteresowanie budziły demonstracye karanego kilkakrotnie więzieniem i pozbawieniem praw honorowych za fałszywą grę i oszustwo agenta, Hingsta. Z okazyi tych demonstracyi [illegible] które pisma myśl, że w przyszłości używać [illegible] jako rzeczoznawców [illegible] szulerów [illegible].

Najpoważniejszą [illegible] szulerzy i lichwiarze stanowiły miejscowości, w których się odbywały wyścigi konne. Pomiędzy ofiarami szajki spostrzegamy też jeźdźców, których nazwiska cieszą się [illegible] w całych Niemczech w kołach [illegible] wyścigowych. Ale oskarżeni nie ograniczali swej działalności na samych wyścigach. Podróżowali po całym kraju, zwiedzając miejscowości kąpielowe i większe miasta, mianowicie zaś miejscowości, w których stoją załogi wojskowe. Oprócz tego [illegible] swe ofiary często w wagonach kolejowych. Niepodobieństwem jest, rzecz jasna, obliczyć ogólnej wysokości łupu, jaki osiągnęli ci szulerzy i lichwiarze. [illegible] skromniejszych obliczeń, przechodzi milion marek.

Nie ulega wątpliwości, że sprawców dotknie zasłużona kara. Sądy pruskie nie zwykły [illegible] w kwestyi fałszerstwa i lichwy. Karyerę więc bujnego tak długo bezkarnie szajki uważać można na przeciąg kilku lat za ukończoną. Lecz punkt ciężkości całej sprawy nie spoczywa w [illegible] oskarżonych lichwiarzy i szulerów. Toczący się obecnie w Hanowerze proces wywołał na światło dzienne objaw pod względem społecznym daleko groźniejszy, fakt, przekraczający szeroko granice [illegible] na niemieckich wyżynach społecznych. Okazało się, że tak ekskluzywne oficerstwo pruskie, przebierający w zwykłych warunkach tak bardzo w towarzystwie, spoglądające z taką pogardą i lekceważeniem na wszystkie inne warstwy społeczne — gdy chodzi o zadowolenie tej namiętności, nie waha się zawiązać bliskich stosunków, bratać się nieledwie z osobistościami, które niejednokrotnie [illegible] sposobem życia. Przy tem znacznej części tych szlachetnych rodów nie chodziło o samą grę, lecz głównie o wygraną. Najgłośniejsze [illegible] ronowie Mayerinck i Zedlitz-Naukirch, przedstawiali swoich wspólników szulerów ofiarom jako bogatych przemysłowców lub kapitalistów, grających wysoko, lecz nieszczęśliwie. [illegible] Jedna z kar szulerów i lichwiarzy, którzy [illegible]

Wątpić tylko należy, czy [illegible] zdoła radykalnie wykorzenić zło, które przybrało tak groźne rozmiary. Faktem jest, że w wielu garnizonach pułkowników, którym powierzony jest dozór także nad pozasłużbowem życiem młodszych oficerów, [illegible] z tymi oficerami oddaje się hazardowej grze w karty. Należy więc reformę rozpocząć od góry; oczyścić armię z oficerów [illegible] przykład w swym podwładnym. Mówią też w sferach dworskich, że cesarz jest zdecydowany nie cofać się przed żadnym, choćby najenergiczniejszym krokiem, prowadzącym do oczyszczenia armii z dyskredytujących ją żywiołów.

Charakteryzującym dosadnie tutejsze stosunki jest sposób, w jaki stronnictwa polityczne wyzyskują na swoje cele proces, toczący się obecnie w Hanowerze. Antisemici i zachowawcy, opierając się na pochodzeniu żydowskiem wszystkich prawie oskarżonych, kują z tego procesu broń przeciwko żydom i bezzwłocznie po otwarciu parlamentu wystąpią z wnioskiem, domagającym się ograniczenia żydów. Filosemici znów i liberalni przygotowują walną akcyę nietylko przeciwko rzekomym przywilejom tak znienawidzonego przez nich korpusu oficerskiego, ale także przeciwko ulgom ekonomicznym, udzielanym jakoby przez państwo wielkiej własności ziemskiej, z której przeważnie rekrutują się oficerowie, mianowicie jazdy. Już dziś głoszą wszelkie dzienniki jawnie, czy skrycie żydowskie, że cła zbożowe i ulgi gospodarcze służą wyłącznie do pokrycia wystawnego i lekkomyślnego życia wielkich właścicieli ziemskich i ich synów. Broń jednak, której używają filosemicy, jest obosieczna. Jeżeli bowiem w lekkomyślnych oficerach, występujących w procesie hanowerskim, upatrują oni przedstawicieli nietylko korpusu oficerskiego, ale i wielkiej własności ziemskiej, to antisemici daleko słuszniej nazywają ohydną szajkę lichwiarzy i szulerów reprezentacyą żydów wogóle. Co zaś najważniejsza, opinia publiczna w ogromnej swej większości stoi w tym wypadku po stronie antysemitów. W każdym razie przygotowywać się należy na wielce ciekawe w tym przedmiocie rozprawy parlamentarne.

KRONIKA.

Lwów 11 listopada

Odznaczenie. Dyrektorowi Kasy oszczędności w Krakowie, p. F. Slękowi pozwolił Cesarz przyjąć i nosić krzyż komandorski papieskiego orderu św. Grzegorza.

Wiceprezydentem Krakowa obrała na onegdajszem posiedzeniu tamtejsza Rada miejska 35 głosami na 46 głosujących, dra Hajdukiewicza, który jednak nie oświadczył jeszcze czy wybór przyjmie.

W Towarzystwie ubezpieczeń w Krakowie rozpoczną się 21 bm. zebraniem komisyi kontrolującej listopadowe posiedzenia Rady nadzorczej.

Z uniwersytetu. P. Waleryan Szczerbiński, rodem z Budzanowa w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora medycyny.

Z kolei. Z ważnością od dnia 1 listopada wejdzie w życie dodatek IV do części II zeszytu 3 taryfy w związku północno-niemieckiego ruchu z Galicyą i Bukowiną.

Ks. Sembratowicz, metropolita ruski, jako patron łacińskiej parafii w Haliczu, nadał prezentę na to probostwo ks. Aleksandrowi Encingerowi, dotychczasowemu proboszczowi w Narolu.

Panorama. Przy ulicy Halickiej l. 12, I piętro, otwarto „wszechświatową panoramę, czyli podróż naokoło ziemi", zawierającą widoki z rozmaitych części świata. Przedsiębiorcą jest Polak.

Stypendya. Wydział krajowy udzielił stypendyum w kwocie 600 zł z funduszu krajowego (przeznaczone dla kandydatów kształcących się na fachowych nauczycieli leśnictwa), na przeciąg roku szkolnego 1893/4 p. Stanisławowi Sokołowskiemu, słuchaczowi nauki leśnictwa w Akademii rolniczo-leśniczej w Wiedniu; również udzielił dodatkowe stypendyum o rocznych 300 zł z funduszu krajowego na przeciąg roku szkolnego 1893/4 p. Stanisławowi Kazimierzowi Górskiemu, uczniowi Akademii leśnej w Wiedniu.

W Banku hipotecznym odbyło się wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów, na którem uchwalono powiększyć kapitał akcyjny o milion zł, czyli wypuścić 5000 nowych akcyi.

Zakład gazowy nam donosi, że wypadek, o którym pisaliśmy wczoraj, powstał w skutek tego, iż poprzedni lokator odśrubował nieumiejętnie jeden ze świeczników, a o tem nikt z domowników nie wiedział.

Zarząd łyżwiarski zawiadamia, że wpisy na sezon bieżący otwarte zostały, tak, jak w latach poprzednich, w handlu płócien p. Stan. Buszaka, plac Halicki — i że tam również i młodzież szkół wszelkich kategoryi może się zgłaszać po wzory legitymacyi, celem otrzymania biletów po cenach zniżonych.

W stowarzyszeniu nauczycielek odbędzie się w poniedziałek 13 bm. o godzinie 6 wieczorem pogadanka na temat: „Nauka historyi naturalnej w szkołach żeńskich".

Telegraf. W Słotwinie, w powiecie brzeskim, otwartą została stacya telegrafu.

Sprostowanie. W numerze 200 *Przeglądu* z dnia 1 bm. donosząc o ukonstytuowaniu się Rady miejskiej w Birczy, mylnie zanotowaliśmy nazwisko nowoobranego tam wicebu mistrza. Nazywa się on Kucik, a nie Kurnik.

Subwencye Wydziału krajowego. Wydział krajowy udzielił 100 złr. zasiłku na utrzymanie szpitalu cholerycznego zwierzchności gminnej miasteczka Bukowska, a 1000 złr. subwencyi na cele urządzenia szpitali cholerycznych w powiecie rohatyńskim, w szczególności na urządzenie lokali izolacyjnych w Rohatynie, Bursztynie, Bołszowcu i Bukaczowcach, jako w miastach leżących prawie na granicy powiatu Stanisławowskiego, a więc narażonych najbardziej na niebezpieczeństwo zawleczenia cholery. Towarzystwu bratniej pomocy słuchaczy wyższej szkoły rolniczej w Dublanach udzielił Wydział krajowy 100 złr. zasiłku na cele wydawania zapisków z wykładów. 500 złr. subwencyi na żywność przyznano dla mieszkańców gmin powiatu Mościskiego, dotkniętych klęskami elementarnemi. W szczególności uwzględnił Wydział krajowy gminy następujące: Mistyce, Sanniki, Podliski, Wiszenka, Czyżowice, Ostrożec, Chliple, Podgar, Haukowice, Adamowska Wola, Buchowice, Dołhomościska, Zarzecze, Sokola, Radenice, Koniuszki, Sądowa Wisznia, Dydiatycze, Wołostków, Wołczyszczowice, Stojańce i Krukienice; również odniósł się równocześnie do Rządu celem wyjednania zasiłku dla biednej ludności powyższych gmin ze skarbu państwowego. Dla pogorzelców gminy Nehrybki w powiecie przemyskim uchwalił Wydział krajowy 200 złr. zasiłku celem rozdzielenia tej zapomogi między najbiedniejszymi włościanami, dotkniętymi w lecie roku bieżącego klęską pożaru.

Drugi wieczór Władysława Barącza, artysty, który jak wiadomo nie ma sobie równego w znakomitych swoich produkcyach humorystycznych, odbędzie się z wszelką pewnością *we wtorek* w sali „Frohsinn". Radzimy szczerze pośpieszyć się z zakupnem biletów na ten interesujący wieczór, ponieważ Barącz ma zbyt wielu we Lwowie zwolenników, ażeby bilety mogły czekać w kasie aż do wtorku. Zwracamy uwagę, że Barącz prawie nigdy się nie powtarza, gdyż potrafi swoim żartom dodać zawsze coś nowego, umie wypowiedzieć je w zmienionej formie, tak, iż nawet ci, którzy znają już jego świetne produkcye, mogą słuchać ich ponownie z całą przyjemnością. A zatem we wtorek do widzenia na Barączu!

Pomniki największych Polaków. Otrzymujemy następujący list: W bieżącym tygodniu spoczął w mogile znowu jeden z tych synów Ojczyzny, którzy nietylko genialnym swym talentem rozniešli sławę imienia polskiego po krańce cywilizowanego świata, lecz zarazem umieli budzić w narodzie najtkliwsze wspomnienia, najszlachetniejsze pragnienia i nadzieje. Wieść o niepowetowanej stracie, jaką poniosła sztuka i naród polski, obudziła obok głębokiej żałoby myśl uczczenia zmarłego odpowiednim pomnikiem. Bliską jest też już chwila, w której naród uczci w podobny sposób największego wieszcza swego, a na pomnik dla Chopin'a uzyskanym będzie niebawem odpowiedni fundusz dzięki zabiegom naszego świata artystycznego.

Wobec tego trafną wydaje się myśl, by w prastarej stolicy polskiej obok pomnika największego wieszcza narodowego, stanęły pomniki mężów, którzy wraz z nim, dwaj na polu sztuki, jeden zaś jako mężny obrońca wolności, stanowią największą chlubę porozbiorowej Polski: pomniki Kościuszki, Chopin'a i Matejki. Byłyby one największą ozdobą rynku podwawelskiego grodu i świadczyłyby najchlubniej o czci i wdzięczności Narodu dla wybranych jego jednostek. *(S. K.)*

Z przed ławy przysięgłych. Czytelnicy nasi zapewne sobie przypominają, jak to w roku zeszłym we wrześniu mniej więcej alarmowały Lwów co pewien czas rozchodzące się wieści, że ktoś wyszedłszy z domu, zastał swe mieszkanie z powrotem otwarte, obrabowane, albo że do kogoś w nocy zakradli się złodzieje i nie spostrzeżeni umknęli ze zdobyczą. Widocznem było, że pomiędzy temi kradzieżami jest związek, że istnieje zorganizowana szajka złodziei, urządzająca formalne obławy.

W ciągu mniej więcej dwóch tygodni popełniono wtedy pięć kradzieży, mianowicie u p. Franciszka Heksla, kawiarza przy ulicy Skarbkowskiej, p. Jerzabka, urzędnika kolejowego, mieszkającego przy ulicy Barskiej, u p. Józefa Harasymowicza przy ulicy Krótkiej i pp. M. Koczla słuchacza politechniki przy ulicy Sapiehy i Kusa Jana podoficera przy ulicy Bema. Policyi udało się wpaść na trop szajki. Odkryto, że na stokach Wysokiego Zamku odbywa się sprzedaż skradzionych rzeczy rozmaitym „handełesom". Jednego z tych handlarzy starzyzny Wolfa Stengla i podejrzanych o kradzieże aresztowano i równocześnie jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej ustały kradzieże. Jednak sąd karny potrzymawszy ptaszków przez pięć tygodni w więzieniu, musiał ich puścić na wolność, bo nie było bezpośrednich dowodów ich winy. Nad uwolnionymi a zwłaszcza nad hersztem szajki, Mellerem, rozciągnięto dozór policyjny, mimo to kradzieże się ponowiły. Mianowicie już dnia 27 listopada okradziono oficera strzelców p. Haberdorfera, mieszkającego przy ulicy Żółkiewskiej, potem p. M. Götza, także oficera, przy ulicy Korytnej i p. Nowickiego, weterynarza, przy ulicy Piastów. Policya rozciągnęła baczny nadzór także nad mieszkaniem Chaima Leiba Moreckiego, „koczybera", t. j. takiego handlarza, który wieczorami chodzi po restauracyach z koszykiem przed sobą zapełnionym figami, pomarańczami, cukierkami i t. p. i handluje tymi drobiazgami, a jeszcze chętniej gra o nie na numera. W jego mieszkaniu urządzili sobie złodzieje kasyno, w którem schodzili się ze swemi kochankami. Mimo jednak tych wszystkich zabiegów władzy bezpieczeństwa dopiero w maju tego roku schwytano złodziei na gorącym uczynku, kiedy za Żółkiewską rogatką odbywali operacye. Meller, zaraz po uwięzieniu zapadł ciężko na suchoty, oddano więc go do szpitala, ale jego towarzysze stanęli w tych dniach przed sędziami przysięgłymi i zostali skazani. Jeden z nich Siwak dostał 5 lat więzienia, Okoniówna 8 miesięcy, Stengel 10, a Morecki 6 miesięcy.

Po ukończeniu tej rozprawy, rozpoczął się przed przysięgłymi proces karny przeciw Iwanowi Hułykowi, który od r. 1885 do 1891 był wójtem w Woli Dobrostańskiej pod Gródkiem, i przeciw Andrzejowi Synosowi, pisarzowi gminnemu w owej wsi. Hułyk jako wójt zdefraudował przeszło 500 zł. zebranych z podatków, nadto popełnił inne malwersacye z funduszami gminnymi, a pomagał mu Synos przez podrabianie rozmaitych kwitów. Po wytoczeniu już dochodzenia karnego, Hałyk sprzedał cały swój inwentarz i złożył 406 złr. na pokrycie deficytu. Dlaczego zaś tego dawniej nie uczynił usprawiedliwia tem, że wszyscy w domu jego chorowali na tyfus, wskutek czego wydał był całą swą gotówkę. Rozprawa ta pociągnie się prawdopodobnie do przyszłego piątku.

Arcydzieło sztuki polskiej. P. Kaźmierz Zalewski, który bawił teraz kilka dni w Monachium, pisze o nowym obrazie Brandta co następuje: „Na wystawie tutejszej jest wiele dzieł pierwszorzędnych, ale żadne z nich tak silnie mnie nie przyciągnęło, nie porwało, nie wstrząsnęło dreszczem zachwytu, jak obraz Brandta. Ale bo też co to za obraz! Świat się kończy, jaka to rzecz wspaniała, arcydzieło po prostu, przed którem modlić się potrzeba, tem więcej, że przedstawia legendę o Matce Boskiej Częstochowskiej.

Nie pamiętam, a może i nie czytałem nigdy historyi obrazu z Jasnej Góry. Komentarz zresztą do dzieła Brandta jest zbyteczny, ono się samo tłómaczy.

Noc księżycowa; w głębi płynie rzeka wśród górzystych brzegów. Na płasz yźnie porosłej trawą, z pagórkami w dalekiej perspektywie, przy rzece, na pierwszym planie stoi prosty wóz, bokiem do widza ustawiony. Przed nim woły wyprzągnięte, a z boku na przodzie obrazu klęczą zakonnice i modli się lud. Na boku wozu ustawiono obraz Jasnogórski, a przed nim na słupie pobożni zawiesili latarnię. Światło latarni uderza na obraz, którego złote ramy odbijają promienie świetlne na klęczących. Tworzy to jakby aureolę jasności dla cudownego obrazu, która bije w oczy, zachwyca, choć tak prostemi, naturalnemi środkami wrażenie osiągnął artysta. Promienie z obrazu najsilniej padają na głowy zakonnic, na ich twarzach najwyraźniej jest uwidoczniona religijna ekstaza, bo są w pełnem świetle. Na twarzach dalszych figur już się kombinuje jasność od obrazu i latarni z oświetleniem z góry nocnego, ale pogodnego nieba. Klęczy tam dużo ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci. Każda postać ma swój charakter, każda twarz mówi!

Ale na pierwszym planie w półcieniu najbliżej widza stoi chłop w siermiędze, brunet z dużemi wąsami, wpatrzony w cudowny obraz. Nie klęczy, tylko głowę pochylił i patrzy; modli się oczyma i wyrazem twarzy. Niepodobna zapomnieć tego wyrazu twarzy, w której jest i radość i duma, że obraz na niewiernych odzyskano, i pokora przed świętością. Albo ja wiem wreszcie, co jest w tej twarzy, takiej prawdziwie męskiej, silnej prostego chłopa, pochylonego przed Matką Bolesną. Wiem jedno! — że, patrząc na niego, czuję się wzruszonym, łzy mi się cisną do oczu i chciałbym z tem samem uczuciem, co on, przed tym obrazem głowę schylić...

A tu znów koło mnie przesuwają się obcy goście wystawy: Niemcy, Anglicy, Amerykanie i co chwila mnie dochodzi: *beautiful, merkwürdig, wunderschön!...*"

Są jeszcze dwa inne obrazy Brandta na tej wystawie, piękne bardzo, malowane tak, jak Brandt malować umie, ale tamte już mógłbym rozbierać spokojnie ze stanowiska kompozycyi, kolorytu, rysunku, wykończenia.

Ze Stanisławowa piszą nam. W ostatnich dniach przebywał w naszem mieście referent dla spraw duchownych w lwowskiem Namiestnictwie radzca Szabek ze starszym inżynierem Hawryszkiewiczem w sprawie wyszukania odpowiedniego budynku na pomieszczenie nowego gr. kat. seminaryum. Całkowite seminaryum ma być już otworzone z następnym (1894 — 1895) szkolnym rokiem, a to na wyraźne żądanie Cesarza. Tytułem rocznego czynszu będzie rząd płacił 7000 złr. a na rozszerzenie budynku, przybudowanie kaplicy udzieli rząd 50.000 pożyczki. Miasto nasze z każdym miesiącem wzrasta w piękne budowle. Wspaniały gmach dyrekcyi kolei państwowej już pod dach doprowadzony, niezliczona ilość domów tak na środku miasta, jak i ubocznych ulicach w niedługim czasie zmieni Stanisławów na pierwszorzędne miasto wschodniej Galicyi. Oby tylko władza magistratualna więcej czuwała nad czystością, gdyż pod tym względem miasto bardzo wiele pozostawia do życzenia.

W Zaduszki przy pięknej pogodzie wyruszyły tłumy publiczności na tutejszy cmentarz. Młodzież polska nie zapomniała i w tym roku o zmarłych, zasłużonych społeczeństwu naszemu, przystroiła mogiły bojowników za sprawę narodową. Groby Gosławskiego, Agatona Gillera, Wasilewskiego zdobiły transparenta kredkowej roboty: Lituanii, Obrony sztandaru i Wojny Grottgera. Że młodzież tutejsza godnie odpowiada swojemu stanowisku, że pracuje, garnie się ku tym najdroższym ideałom Bóg i Ojczyzna, świadczą oprócz uczczenia przeszłości następujące fakta. Oto ze sprawozdania bursy imienia J. I. Kraszewskiego dowiaduje się, że z wychowanków bursy na 46 uczniów otrzymało 8 stopień celujący, 31 stopień pierwszy, 5 poprawiło egzamin z jednego przedmiotu. Dość spojrzeć w teatrze na te zdrowe, rozjaśnione twarze, które na sztukach patryotycznych błyszczą radością i łzą w oku, gdy ciepłe słowo pada ze sceny. Ta młodzież, której dusza czysta, nieskalana jeszcze pessymizmem życiowym, dodaje zachęty grającym, ona stanowi wyraźnie o powodzeniu sztuki. A trzeba przyznać, że nasz dyrektor p. Łucyan Kwieciński to ideał dyrektora na tak bardzo uciążliwem stanowisku. Repertoar doborowy, personal trzymany w karności i w poczuciu swojego zawodu pięknego, w całem mieście zyskał sobie nietylko uznanie dla pracy i talentów swych, lecz i szacunek ogólny towarzyski.

P. Kwieciński, oddany całą duszą swej pracy około naszej sceny, z każdym dniem coraz większą zyskuje cześć. Widzieliśmy tutaj wszystkie najnowsze oryginalne prace naszych autorów. A. Urbańskiego „Watażkę", Bałuckiego „Flirt", Koziebrodzkiego, Fredry, Zalewskiego, Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Książę pan", „Teść".

Z nowości w sobotę i niedzielę (28 i 29 zm.) dano „Flirt" Bałuckiego, który zgromadził tłumy publiczności. Sztuka miała wielkie powodzenie. Artyści grali dobrze, a p. Kwieciński w roli Flirtowskiego pobudzał grą delikatną a pełną komizmu i wyrobienia artystycznego do ciągłych oklasków. We środę (1 bm.), odegrano po raz pierwszy pracę p. Adolfa Walewskiego „Górą Radziwiłł" z muzyką E. Urbanka. Historyczny ten obraz przeprowadzony jest z wielką umiejętnością i talentem. Pan Walewski w powyższem widowisku odtworzył nam świetnie charakterystyczne rysy tego typowego magnata, którego fantazyę zarówno podziwiać jak i potępiać należy. Może wasz Lwów, zimny, apatyczny, nie tak gorąco przyjmuje do serca tego rodzaju sztuki; i nic dziwnego: zoperetkowany Lwów i skosmopolityzowany włoską sałatą operową przez tyle lat systematycznie farsami bezmyślnemi, ma znieczulone struny serca i duszy, z nich ręka autora, kochającego dzieje ojczyste, nie wykrzesze tego zapału, jaki u nas z dala od tego trądu każda taka sztuka wywołuje. Na dowód prawdy słów, które tu piszę, niechaj posłuży ta okoliczność, że pana Walewskiego, który umyślnie na przedstawienie swej sztuki przybył do naszego grodu, wywołała publiczność po każdej odsłonie, darząc utalentowanego autora oklaskami. „Górą Radziwiłł" jeszcze kilka razy szczelnie zapełni nasz teatr.

Pan Kwieciński, niestrudzony pracownik około dobra sceny ojczystej, zasługuje, żeby kraj poparł go znaczniejszym niż dotąd datkiem ze subwencyi. Tylu nędznych śpiewaków, z których potem w kraju śladu nie ma, Sejm wspiera; miałżeby dać zginąć słowu polskiemu, myśli szlachetnej, tu między nami, gdzie jej tak bardzo potrzeba, gdzie przewaga ruska coraz bardziej wypiera żywioł polski, nietylko kraj, ale i Towarzystwo Moniuszki powinno iść z pomocą i zmniejszyć czynsz dzierżawny, gdyż ten, który płaci p. Kwieciński, może być powodem ruiny, ciosem zadanym jego pięknym ideom. Pan Kwieciński pomimo wielu stawianych mu przeszkód nie upada na duchu. I oto wkrótce zobaczymy cały szereg nowości autorów polskich. „Kiliński", obraz historyczny Załęgi, „Jakóba Warkę" Zglińskiego, „Nauczycielkę" i wiele innych.

Szczęść Boże tej szlachetnej pracy! *J. Mia.*

Okropny wypadek. Z Nowego Sącza nam piszą: „Wczoraj pod wieczór ks. Józef Łomnicki, paroch rit. gr. w Łabowy, powracając od chorego, spadł z wąskiej kładki skronią na kamień i zabił się na miejscu. Być może jednak, że byłby jeszcze do uratowania, gdyby nie to, że gdy upadł i stracił przytomność, głowa jego zwisła do rzeczułki, a woda zatamowała oddech. Tak go znaleziono".

Wiadomość dla archeologów. Otrzymujemy następujący list: Jeden z moich parafian wyorał w łące dotąd pługiem nietykanej kilkanaście sztuk złotych monet austryackich, belgijskich i tureckich z drugiej połowy szesnastego wieku i sto kilkadziesiąt sztuk monet srebrnych hiszpańskich z czasów Filipa II i III. Amatorowie starych monet, którzyby je pragnęli nabyć, raczą się zgłosić do podpisanego. *Ks. J. Ciasnocha,* proboszcz w Gniewczynie, poczta Przeworsk.

„I Medici," nowa opera Leoncavalla, kompozytora „Pajaców," wykonana na jeneralnej próbie w Medyolanie, zachwyciła tych, którzy ją słyszeli.

Z Jaworowa nam piszą: Istniały tu resztki niedokończonego przez starostę jaworowskiego, a późniejszego króla Jana z [illegible], przeznaczonego na rezydencyę królewską. [illegible] właściciele Jaworowa pp Dębiccy przebudowali [illegible] użyteczne mury na piękny dom, w którym [illegible] się ma poczta, kasyno i sala koncertowa.

Napad. Z Piadyk, w powiecie kołomyjskim, donoszą nam: W nocy z dnia 27 na 28 zm trzech parobków z naszej wsi napadło na chatę gajowego Czeredarczuka, w lesie Jasionką zwanym. Kołami wywalili drzwi i powybijali okna. Gajowy, zbudzony hałasem, porwał za ostro nabity rewolwer i wystrzelił ku oknu, którym wdzierali się napastnicy. Mimo ciemności trafił jednego z nich w czoło, tak, że on trupem padł na ziemię. Dwaj inni uciekli. Czeredarczuk dał natychmiast znać o napadzie żandarmeryi, która obu towarzyszy zabitego aresztowała. Twierdzą tu, iż napastnicy ci chcieli się pomścić na Czeredarczuku za to, że wykrył ich kradzieże w lesie.

Ucisk polskiej ludności. Otrzymaliśmy od jednego z naszych stałych czytelników następujące pismo: Przeczytawszy w jednym z ostatnich numerów skargę p. t. „Ucisk ludności polskiej" ucieszyłem się, że nareszcie jeden z najpoważniejszych organów polskich uznał za stosowne nietylko umieszczać stereotypowe „Sprostowania," wywoływane oszczerstwami prasy ruskiej w Galicyi, ale postanowił nawzajem przypomnieć tym panom, że tam, gdzie oni są zaledwie w równej liczbie z Polakami, nie wahają się wcale najbrutalniejszymi środkami nietylko agitować na korzyść swego obrządku i narodowości, ale zmuszać moralnie swych parafian, podwładnych, uczniów i sługi, a nawet swe otoczenie do wszelkich możliwych i niemożliwych ustępstw na korzyść swego obrządku i swych idei narodowościowych. Słowem na każdym kroku, grając zręcznie rolę pokrzywdzonych, krzykiem i „borbami" wydzierają nam nasze odwieczne prawa, drogo okupione krwią i mieniem przodków naszych, przedstawiając nas jako zaborców, gwałcicieli i prześladowców.

Co robią podczas tego Polacy? Oto na każdym kroku robią dobrowolne ustępstwa na rzecz Rusinów, a robią to wszystko nawet wtedy gdy ich nikt o to nie prosi, ani się ma prawo upominać. Zejdzie się kilkanaście osób, czy to w celu zabawy, czy też na jakiej innej uroczystości rodzinnej, to jeśli jest między nimi jeden tylko Rusin, zaraz przy toastach rozpoczynają się pieśni ruskie, jak „Mnohaja lita" i t. d. Pytam, czy widział i słyszał kto kiedy aby Rusini na prażniku nawet w razie obecności choćby 10-ciu Polaków zaśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła" lub „Tam na błoniu błyszczy kwiecie".

Zwracałem raz na to uwagę jednego z takich biesiadników, ruszył on ramionami mówiąc „Co mi to szkodzi".

Byłem świadkiem przed kilku dniami w jednej z krajowych ajencyj asekuracyjnych, jak wieśniak żądał tablicy do przybicia na dom a żądał jej w języku polskim. Urzędnik zamiast zadość uczynić żądaniu, pyta go: „A jakiej żądacie ruskiej czy polskiej?" „Ta niech będzie ruska, bo u nas są i Rusini" odpowiada nieśmiało po namyśle. Pytam co zrobiłby w takim wypadku każdy urzędnik Rusin? z pewnością zapytany o tablicę po rusku nie ofiarowałby polskiej wieśniakowi, ale owszem zburczałby go nawet za podobne żądanie i wpływał na niego, by wziął ruską.

Słowem na każdym kroku ufni w swą siłę gotowi jesteśmy do ustępstw, nie uważając na to, że w ten sposób sami na swą niekorzyść agitujemy, a rezultatem tego jest to, że gdy w r. 1846 nikt o Rusinach w Galicyi nie wiedział, dziś aż dziennikami o krzywdy nasze upominać się musimy.

A czyja wina? Uderzmy się w piersi, że nasza. Zastanówmy się raz nad tem, że czas już przestać narzekać na rusofilskie agitacye, a trzeba się wziąć sumiennie do pracy nad obywatelnieniem i oświatą ludu wiejskiego i niższych warstw naszego społeczeństwa. Bo tylko w oświeconym ludzie poczucie narodowości da się obudzić.

Przejdźmy nad Rusinami do porządku dziennego, jak oni przeszli nad wszystkiemi sprawami dotyczącemi Polaków. Niech w domach naszych dziecko nie słyszy innej piosnki jak tylko polską, niech nie widzi innego obrazu jak tylko obraz przedstawiający coś z dziejów ojczystych, a ukocha z pewnością wszystko swoje tak, że pomne wielkiej przeszłości narodu swego, zawsze tylko dobro i rozwój jego na oku mieć będzie, a wtedy nie będzie potrzeba upominać się aż dziennikami o słuszne prawa nasze. *Kaźmierz Pepłowski*

Dowcip włoskiego ulicznika. Pewien podróżnik opisuje następujące zdarzenie: Szliśmy przez Monte Citorio, gdy jakiś mały chłopak przyczepił się do nas z przyborami do czyszczenia butów i natarczywie domagał się, ażebyśmy mu pozwolili przyprowadzić do porządku nasze obuwie; wtedy zwróciłem się do chłopaka, który wyglądał tak, jakby prosto z komina wyszedł, i poradziłem, ażeby lepiej poszedł do domu i swoją twarz przyprowadził do porządku mydłem i wodą. Jeden z moich towarzyszy dodał od niechcenia, że wtedy otrzyma to, coby zarobił za oczyszczenie butów. Po tych słowach, malec zniknął i już sądziliśmy, że przepadł bezpowrotnie, gdy nagle przybiegł do nas pędem i zawołał z tryumfem: „Mi sono lavato, signori, cinque centesimi!" (umyłem się, moi panowie, pięć centymów!). Oczywiście rozbrojeni dowcipem malca, obdarzyliśmy go żądaną sumką.

Jaką ma być polemika. Znany nasz komedyopisarz, p. Edward Lubowski, pisze dla przestrogi pewnych pp. dziennikarzy, co następuje:

„Przeczytałem kiedyś takie zdanie:

„Boże! ileż żółci rozlanej w krwi literata! Manifesty wodzów, najeżdżających obcą ziemię celem niszczenia ogniem i mieczem, nie zawierają dziesiątej części tej dzikości, ile polemika szermierzy literackich. Nie ma wyrazu nagany dość surowego, wyrzutu dość szorstkiego. Najczarniejsze namiętności, najbardziej gorzką truciznę spotkasz na każdej kartce."

Słowa te wyczytałem przed wielu laty w jednej ze znakomitej powieści Bulwera.

Przyznaję, że zrobiły na mnie głębokie wrażenie; im też zapewne, no i długiemu doświadczeniu, zawdzięczałem moc milczenia wobec różnorakich i różnorodnych ataków. A wreszcie cóż łatwiejszego, jak odpowiedzieć zarzutem na zarzut, obelgą na obelgę. Czy się kogo kiedy w ten sposób przekonało? Czy uściwy a obrażony, mażąc jednym zamachem pióra całą działalność swego kolegi, zaszkodził mu jeżeli ten ma prawdziwy talent? lub czy przez chęć poniżenia go podwyższył siebie, jeżeli sam nie ma talentu, ambitne tylko pretensye? Z pewnością nie, wiemy o tem wszyscy, my z „fachu" i wy czytelnicy, którym jednak często napaść tego rodzaju, jeżeli nie wydaje się czynem wielkiej odwagi, to przynajmniej bawi was chwilowo, albo uśmiech wywołuje na usta.

Bądź co bądź, polemika zasadnicza i uczciwa jest pożyteczną, bo przyczynia się niemało do rozjaśnienia tej lub owej kwestyi lub przynajmniej do rzucenia na nią światła z odmiennych punktów widzenia. I takiej, w nauce zwłaszcza i w sztuce, zawsze pożądać należy.

Ale polemika ordynarna, polegająca na pokazywaniu złości i na prawieniu impertynencyi przeciwnikowi, zdradza nietylko człowieka źle wychowanego, ale odrazu pokazuje, że właśnie jego przeciwnik ma racyę, a on żadnej".

W sprawie fasyi czynszowych. Jeden z tutejszych dzienników poruszył w ostatnich dniach sprawę wrzekomo przesadnego i dowolnego opodatkowania realności czynszowych we Lwowie, podnosząc, że blisko 2000 rekursów przeciw wymiarowi podatku czynszowego za rok 1893 zalega w krajowej dyrekcyi skarbu, które nie wiedzieć kiedy doczekają się załatwienia, gdy tymczasem biuro egzekucyjne Magistratu bez względu na wniesione rekursy, ściąga podatki czynszowe na rok 1893 wymierzone.

Jak we właściwem miejscu przekonaliśmy się, sprostowała wprawdzie administracya podatków we Lwowie znaczniejszą liczbę fasyi czynszowych na rok 1893, przyznając w myśl istniejących przepisów, ale oraz i w interesie wszystkich rzetelnie fasyonujących właścicieli domów, za podstawę do wymiaru

podatku wszędzie czynsze odpowiadające istniejącym stosunkom miejscowym, usiłując w ten sposób przeprowadzić równomierne opodatkowanie.

Z powodu tych urzędowych sprostowań fassyi czynszowych na r. 1893 wpłynęło na przeszło 4000 wymiarów do dnia 9 listopada 1893 r. 485 rekursów, z których część już załatwiono, reszta zaś jest w toku załatwienia.

Nadwyżki podatkowej wynikającej z porównania z wymiarem zeszłorocznym, nie egzekwuje się aż do czasu merytorycznego załatwienia wniesionych rekursów.

Ze Stryja nam piszą: Zawitała już zima w całej swej groźnej okazałości. Kiedy zimno, to trzeba dać naprawić samowar. Posyłam służącą do jedynego tutaj blacharza katolickiego, ta wraca po chwili i mówi: „Będzie się należało cztery zóstki, jutro chłopiec odniesie." Nazajutrz rano zastukało coś do drzwi. Wsuwa się zasmolony chłopak od blacharza z naprawionym samowarem. Patrzę, mój ładny samowar został niemiłosiernie zeszpecony. „Toś ty, chmyzie, pewnie tę fuszerkę robił?" „Proszę pana" jąka się chłopak, „pan majster wyjechał ze wszystką czeladzią na całą zimę do Stanisławowa, tam mają wielkie zajęcie." „Rozumiem, a ty zostałeś szefem pierwszego stryjskiego zakładu blacharskiego i zdzierasz tak samo skórę z kundmanów jak twój pan, tylko że on doszedł do wprawy w swoim zawodzie, a tyś ostatni partacz, zresztą masz ledwie lat dwanaście." Otóż tak ładnie panowie rzemieślnicy postępują ze swymi klientami, którzy ich darzą zaufaniem.

Nareszcie doczeka się Stryj upragnionej strażnicy pożarnej miejskiej. Wprawdzie mamy wieżę kościelną wysoką, i strażnicę wygodnie mieścić mogącą, ale ponieważ to nie zgadza się ze zwyczajami kościelnymi, więc po długich debatach postanowiono wystawić wieżyczkę na ratuszu czyli na magistracie. Inżynier miejski p. Postępski, bardzo zdolny w zawodzie swoim, zaprojektował szkic wybudować się mającej strażnicy kosztem około 800 zł. Nie można wątpić, że Rada przyjmie bez zmian. Strażnica na planie przedstawia się bardzo lekko, gracyjnie i praktycznie, bo widać z niej całe miasto.

Żelaźni żołnierze. Hiszpański dziennik *El Globo* donosi, że pewien Anglik, nazwiskiem Dorik Cheater, były reporter dziennikarski, ofiarował rządowi hiszpańskiemu do kupna nowy wynalazek, który ułatwiłby Hiszpanom pobicie Maurów w Melilli. Wynalazkiem tym jest żelazny automat. Ma on postać żołnierza, który się złożył do strzału i za pomocą bardzo sprytnie pomyślanego przyrządu zegarowego może w przeciągu minuty dać 40 strzałów.

Cały automat napełniony jest nabojami, które za pomocą osobnego przyrządu dostają się do lufy karabinu żelaznego żołnierza. Szybkość ognia może być według upodobania regulowana. Skoro tylko przyrząd zegarowy jest nakręcony, żelazny żołnierz może zacząć strzelać i strzelanie to trwa, dopóki się wszystkie naboje nie wyczerpią, a jest ich w automacie 500. Trzy druty łączą owego żelaznego żołnierza (Cheater nazwał go „Ironman'em") z aparatem elektrycznym, za pomocą którego można kierować ruchami owego żołnierza. Jeden drut reguluje szybkość strzałów, a drugi kieruje ruchami. Automat ów ma ruchomą podstawę i można nim wedle potrzeby na wszystkie strony obracać i wysyłać grad kul na nieprzyjaciela. Jeden pluton takich żołnierzy może w szeregach nieprzyjacielskich ogromne sprawić spustoszenie.

Wynalazca pomyślał także o tem, co się ma stać, gdyby żelaźni żołnierze wystrzelali wszystkie naboje i bezbronni mieli się stać pastwą nieprzyjaciela. Oto w głowie automatu znajduje się dynamit. Trzeci drut sprowadza wybuch tej masy i kilka pękniętych głów może o zgubę przyprawić otaczających je nieprzyjaciół.

P. Cheater oświadczył, że za wynagrodzeniem w kwocie pięciu milionów pesetów gotów jest udać się ze swoimi stu żołnierzami do Melilli i stoczyć walkę z Kabylami.

Żarłok niebywały [?]. Pan W. Darowski, bawiący teraz w Neapolu, pisze co następuje: Mieliśmy tutaj ciekawe widowisko. Popisywał się czerwonoskóry niejaki Wood fenomenalnym apetytem, czy też żołądkiem. Mogłem osobiście stwierdzić, iż nie ma w tem żadnego humbugu. Wood rozpoczął obiad od zupy, składającej się z palącej się nafty, wgarniając śmiało łyżką płomienie do ust. Potem na przekąskę zjadł trochę węgla drzewnego, następnie schrupał kilka skorup ostryg i jeżów morskich kolczastych. Dalej posilił się kawałkiem węgla kamiennego, który zmiażdżył wcale dobrze białemi zębami. Jako kiełbasy użył kawałka żywicy, posypał to wszystko szczyptą popiołu z pieca. Ukąsił i schrupał znowu fajkę glinianą, dla smaku zjadł jeszcze kawałek mydła, a na deser, proszę wierzyć, dobrze nadgryzł szkło od lampy i delikatnie wsunął kawałki do brzucha. Co wszystko nieustannie popijał naftą. Przy końcu obiadu zapalił trzy cygara i wsunąwszy je zapalone wewnątrz ust, zapalił dwa papierosy, poczem wysunął znowu palące się cygara, palił je, połykał i t. d. Jako wykałaczek używał dużych gwoździ, które nosem wypluwał.

Rzeczywiście ten człowiek ma nietylko fenomenalny żołądek, ale i skład ust osobliwy. Operetkowy, krzyczący strój indyanina psuje z początku wrażenie, później jednak nie można wyjść z podziwienia, zwłaszcza, jeżeli się patrzy zblizka na te sztuki.

Zmarli. Franciszek Ptaś, słuchacz prawa, umarł w Krakowie. — Andrzej Kaliński, rodem z Wilna, emigrant z r. 1831, umarł w Atenach, przeżywszy lat 93. — Antoni z Mytkoszów Horowa, wdowa po radzcy sądu krajowego, umarła w Tarnowie.

Stan powietrza. Term. — 3° o godz. 8 rano, w połud. — 2° R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

W hotelu.

— Co? dwa guldeny za noclęg! Przecież ja spałem na bilardzie, bo mówiliście, że w całym hotelu nie ma ani jednego wolnego numeru!..

— No, tak, ale pan zapomina, że bilard płaci się na godziny.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt na „Pieśń legionów" Juliusza Kossaka, studyum historyczne, wydawane przez księgarnię H. Altenberga we Lwowie.

Literatura i Sztuka.

„Gospodarz", kalendarz ludowy, na rok 1894, redaktor i wydawca Jan Biedroń. Cena 30 ct., z przesyłką pocztową 35 ct.

Wyborowego tego kalendarza wyszedł już rocznik piąty, poświęcony Towarzystwu rolniczemu szlachcianemu [?] z powodu jego ćwierćwiekowego jubileuszu. „Gospodarz" na rok 1894, oprócz zwykłego w kalendarzach działu informacyjnego, zawiera tabele, potrzebne dla gospodarzy, a wśród obfitego działu literackiego wyróżnia się artykuł „O kasach Raiffeisena" prof. dr. Stefczyka i trzy artykuły redaktora kalendarza p. Biedronia: „Powszechna wystawa we Lwowie r. 1894", „Teofil Lenartowicz" i „Spółka mleczarska w Haczowie". Zwłaszcza ten ostatni artykuł zasługuje na uwagę, jako traktujący o tak zaniedbanej u nas, a tak ważnej gałęzi przemysłu rolniczego. W artykule tym jest między innemi przedstawiony kosztorys i spis inwentarza potrzebnego w takiej spółce. „Gospodarz" pożądanym będzie gościem dla „Kółek rolniczych", małych gospodarstw, a i w wielkich bardzo się przydać może.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 listopada (pryw.) Według informacyi krążących w kołach parlamentarnych, przedłoży Windischgraetz Cesarzowi dzisiaj następującą listę gabinetu: Windischgraetz prezydyum, Bacquehem sprawy wewnętrzne, Plener finanse, Schoenborn tekę sprawiedliwości, Madeyski oświatę, Falkenhayn rolnictwo, Jaworski dla Galicyi. Względem teki handlu jeszcze nie zapadło postanowienie. Otrzyma ją zapewne hr. Wurmbrand. Także Schoenborn nie dał jeszcze stanowczej odpowiedzi. Ogłoszenie urzędowe nastąpi zapewne w niedzielę, a najpóźniej we wtorek.

Wiedeń 11 listopada. Po przerwaniu przedpołudniowej konferencyi w prezydyum izby poselskiej, z Chlumeckim, Hohenwartem, Jaworskim i Plenerem, był ks. Windischgraetz na prywatnej audyencyi u Cesarza, następnie konferował dalej z wymienionymi powyżej panami od godziny ³/₄ na 2 do ¹/₄ na 3 t. j. przez pół godziny, poczem ponownie przyjmowany był na audyencyi u Cesarza.

W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że w sprawie pokonania niektórych trudności w utworzeniu nowego gabinetu, uczyniono wczoraj znaczny krok naprzód.

Cesarz przyjmował wczoraj hr. Badeniego, który dziś wieczorem uda się z powrotem do Lwowa.

Naczelnik biura prezydyalnego w radzie ministeryalnej radzca Klaps otrzymał tytuł barona.

W radzie miejskiej odczytano pismo byłego burmistrza Prixa, w którym on zgadza się na przyjęcie ponownego wyboru na burmistrza Wiednia i ubolewa, iż z powodu pewnych przeszkód nie może mówić osobiście. Czytanie pisma Prixa przerwali antysemici krzykiem i hałasem.

Z okazyi uroczystości zaślubin w rodzinie cesarskiej, postanowiła rada miejska złożyć Cesarzowi życzenia.

Po południu hr. Badeni miał u siebie wizyty: Windischgraetza, Hohenwarta, Bacquehema, Chlumeckiego, oraz licznych członków Koła polskiego.

Marszałek ks. Sanguszko przybył wczoraj do Wiednia. Arcyks. Leopold Salvator odjechał wczoraj w południe do Lwowa.

Poranny *Fremdenblatt* ogłasza wiadomość o wczorajszej konferencyi, otrzymaną od pewnego wybitnego członka parlamentu i powiada: idea koalicyi uczyniła dziś ogromny krok naprzód. W obydwu konferencyach, które ks. Windischgraetz odbył dziś z przywódzcami klubów parlamentarnych i prezydentem Izby poselskiej, widoczne jest zbliżenie się żywiołów, przedtem będących w rozterce, do jednego punktu wyjścia; po wzajemnem wyjaśnieniu życzliwych stosunków nastąpi już wkrótce zasadnicza zgoda co do obsadzenia większej części tek ministeryalnych. Oficyalny wynik rokowań dziś jeszcze nie będzie wiadomy, jednakowoż nie ulega już prawie wątpliwości, że utworzony zostanie gabinet koalicyjny z Windischgraetzem na czele i że potwierdzenie przez Cesarza listy nowych ministrów nie napotka żadnych trudności.

Wiedeń 11 listopada. Celem ostatecznego ułożenia listy ministrów przyszłego gabinetu i przedłożenia jej Cesarzowi do zatwierdzenia, odbyła się dziś przed południem jeszcze jedna konferencya wspólna Windischgraetza z prezesami trzech głównych klubów.

Większość dzienników tutejszych widzi w hr. Wurmbrandzie kandydata do teki handlu i sądzi, że koalicyjny gabinet już się utworzył, jakkolwiek może nie jest jeszcze całkiem skompletowany. Dzienniki te mniemają, że ludność powita ten gabinet sympatycznie.

Fremdenblatt uważa, że zadaniem tego gabinetu będzie przedewszystkiem utrzymanie bez skazy idei koalicyi i wykształcenie stronnictw w tym kierunku, aby się wzajemnie szanowały i wzajemnie miarkowały swoje wymagania.

Hr. Taaffe — pisze *Fremdenblatt* — dążył ciągle do koalicyi, ale zanadto wielka swoboda, jakiej pod jego rządami używały stronnictwa, nie dopuszczała do utworzenia tej koalicyi. Dzisiaj przy udziale trzech głównych klubów koalicya powstała i pojawia się nam jako dzieło pokoju. Utrzymanie więc jej ciąży na wszystkich trzech stronnictwach i za zerwanie tego pokoju będą one odpowiedzialne. Ale cokolwiekbądź się stanie, to idea koalicyi już nie zejdzie z porządku dziennego i ciągle wracać będzie.

Neue Fr. Presse powiada, że jakkolwiek gabinet jest przeważnie konserwatywny, z tem wszystkiem przyjście jego do skutku uważać należy za rzecz bardzo pomyślną. Bo gabinet ten i w tym składzie jest zdolny prowadzić sprawy fachowo, a polityki trzymać się takiej, którąby z jednej strony wzmacniała państwo, z drugiej stopniowo wygładzała różnice istniejące między stronnictwami i tem samem przyczynić się do usunięcia tej niemocy, która charakteryzowała naszą izbę, a kompromitowała parlamentaryzm.

N. W. Tagblatt mniema, że koalicya ma warunki trwałości, cieszy się z tego, że będziemy mieli w Izbie zdolną do pracy większość i utrzymuje, że myśl koalicyi, zwłaszcza u Niemców czeskich, zapuściła głębokie korzenie.

Wiedeń 11 listopada. Dzisiaj przed południem przyjął Cesarz na prywatnej audyencyi Plenera. Audyencya trwała pół godziny.

Wiedeń 11 listopada. *Fremdenblatt* konstatuje powszechne uznanie, oddawane Namiestnikowi hr. Badeniemu, „który położył wielkie zasługi przez istotną pomoc w usuwaniu trudności stojących na przeszkodzie złożeniu gabinetu".

Madryt 11 listopada. W Barcelonie ogłoszono stan oblężenia. Czterdziestu anarchistów stanie przed sądem wojennym. W Sewilli aresztowano sześciu anarchistów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. A. Gorayski z Moderówki. Wł. Dembowski z Sar. Hr. A. Cetner z Podkamienia. W. Postruski z Wojniłowa. J. Szumpeter z Buska. Hr. J. Mycielski z Krakowa. E. Skutezky i F. Faenner z Wiednia. W. Grünfeld i W. Ungar z Komorna. J. Kussi z Pragi. J. T. Dernen z Francyi.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Przybyłowski z Krzyworówki. R. Freitag z Waszkowiec. A. Roszkowski z Krakowa. R. Appelt z Warnsdorfu. W. Szumlański ze Środopolców. J. Zakrzewska z Radziwiłowa. A. Schütz z Biały Wielkiej. J. Wielowiejski z Olejowa. H. Gingold z Hrycowca. Dr. J. Landesberg i dr. A. Langner z Tarnopola. A. Freund z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. J. Mosiewicz z Hołowa. K. Mold z Wiednia. B. Studziński z Tarnopola. P. Hille z Wiednia. K. Ganser z Wiednia. P. Dworska z Uścia Zielonego. S. Breit z Wiednia. A. Nowosielski z Dembicy.

HOTEL IMPERIAL. Hr. W. Reyowa z Psar. Br. F. Romaszkan ze Stanisławowa. L. Baecker i L. Kwieciński ze Stanisławowa. H. Zakliczyna z Izdebki. T. Polański z Rudnik. B. Małachowska z Odessy. A. E. Gaster z Bukaresztu. A. Hildebrand z Berna. Dr. D. Jakubowicz z Homanna. K. Łukasiewicz z Podłuża. N. Kahane z Szegedynu. E. Fibich z Chorkówka. S. Wybranowski z Kimierza. F. Michalewski ze Słotwiny. Ks. B. Malinowski z Krakowa. M. Malinowska z Przemyśla. Misiągiewicz z Królestwa Polskiego.

HOTEL CENTRALNY. Turchany z Wiednia. Leon, A. Turchany, K. Olie, J. Morgenstern z Wiednia. Hr. W. Wimpffen z Wiednia. S. Hodoly z Dobromila. E. Wołoszczakiewicz z Sądowej Wiszni. A. Kiesler z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 11 listop. (godz. 12 w połudn.) Kredyty 333.75, kred. węgierskie 411.25, Anglob. —.—, Uniony 248.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 244.40, Akcye tytoniowe 198.50, Staatsbahny 500.75, Lombardy 101.75, Elbethale 235.75, Renta papierowa 96.77, Renta węg. 4% kor. 93.37, Renta węg. złota 4% 115.55, Alpiny 45.10, Marki 62.72, Losy tur. 48.70

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

!!SPORT!!

Najlepsze papierki cygaretowe w książeczkach. 710

Gatunek bibułki dotąd niebywały!

Cena książeczki 5 ct.

Do nabycia w sklepach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
w Krakowie Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

Sprzedaż hurtowną oraz wysyłkę na prowincyę uskutecznia **Zarząd fabryki tutek niebielonych**

S. W. Niemojowskiego

we Lw., Hetmańska 2, oraz ...wiązek kółek ...telicznych w ...

Expedytorka telegraficzka, poszukuje miejsca. Bliższa wiadomość w Biurze Dzienników L. Plonna Lwów. 2882 2-3

Poczta Grabownica sprzeda parokonny wóz normalny. 2885 2-2

Realność rozległa z ogrodem, Żołkiewska 58 **do sprzedania.** 2591 2-10

Portrety pastelowe (kolorowane) po 20 złr. Portrety kredkowe (czarne) po 10 złr. Artystycznie wykończone z zupełnem podobieństwem wykonane w kraju poleca Jan Bromilski, skład przyborów do pisania i rysowania we Lwowie. Wystarczy nadesłać fotografie z dokładnym opisem. 2757 12 7

Rządzca ekonomiczny w sile wieku, energiczny, ukończywszy szkołę rolniczą z postępem celującym, władający językiem polskim i niemieckim, 22 letnią doskonałą praktyką w większych wzorowych dobrach, z chlubnemi świadectwami, poszukuje posady jako rządzca lub samoistny ekonom. Łaskawe oferty: **Rządzca poste restante Krzeszowice.** 2864 2 3

Stanisław Herszowski, Lwów fortepiany, harmonium, instrumenta mechaniczne (manopany, aristony etc.) Na raty illustrowane cenniki gratis.

Gwozdziki wazonowe zima i lato kwitnące, koloru białego, żółtego karminowego, szkarłatny, paskowany i nakrapiane, zasadzone po odebraniu po 6 tygodniach zaczną kwitnąć kwiaty pełne z silnem zapachem, rozrastają się w silne krzewy, trwają przeszło 5 lat. Cena sztuki 15 ct. Ks. J. Cetnarski Błozew o poczta Nowemiasto. 1-1

Mieszkanie kawalerskie, salon i pokój zaraz do wynajęcia. Blacharska Nr. 1. II p. 2896 1-2

Do Intelligenzprüfung przygotowuje w języku polskim lub niemieckim porucznik rezerwowy. Zgłoszenia: Administracya „Nadziei", Lwów. 2903 1-1

Subiekta poszukuje się do handlu korzennego na prowincyę. Bliższych szczegółów udzieli firma Kercla i Jeżewskiego w Buczaczu na ręce M. Leligdowicza. 2901 1-3

Dozorcy gospodarczego obznajomionego dokładnie z gospodarstwem, umiejącego pisać, na ordynaryę, poszukuje Zarząd dóbr Romanów. Pierwszeństwo mają uczniowie niższej szkoły rolniczej. 2904 1-5

Piece żelazne Meidingera utrzymuje na składzie **Arnold Werner** Lwów, ulica Sobieskiego 3. 2883 1-12

Miechy kowalskie

wyroby krajowego, silnej budowy po zł. 28 poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

SKŁAD KAWY 1711

Artura Kościckiego

pod godłem „SYRIUSZ"

we Lwowie, ulica Ossolińskich l. 11 wchód także z ulicy Cichej poleca tylko najlepsze gatunki po cenach hurtowych.

Cejlon, Mokka i Amerykańska.

Artykuły gumowe jak Hegary, Kanki, katetery, wstrzykawki, inhalatory itd. utrzymuje po fabrycznych cenach

Największy skład artykułów chirurgicznych

Pod Czerwonym krzyżem

Lwów, Jagiellońska l. 8

Karol Bałłaban we Lwowie

poleca świeże

Marony włoskie.
Figi wiankowe i sułtańskie.
Miód lipowy deserowy w słoikach.
Musztarda kremska. 2770 5-6

LEONARD SOLECKI

handel towarów korzennych

we Lwowie, ul. Batorego l 2. 2670 8 9

poleca

HERBATĘ

zbioru majowego

pół kl.	Congo	zł. 1·60
„	Suchong	„ 2·—
„	Melange de London	3·—
„	Kaysow czarna	„ 4·—
„	Wysiewki herbat	„ 1·30
„	Wysiewki z najlep. herbat	„ 1·60

Zwracam szczególną uwagę na znakomitą w smaku aromatyczną i dobrze naciągającą herbatę Melange de London.

poleca najlepsze gatunki

KAWY

wyborne w smaku i aromatyczne, które rozsyła opłacone do każdej stacyi pocztowej 4 3/4 kilogr. w woreczku:

Portoriko	zł. 9·—	pół kl. —·90
Kuba gruboziar.	„ 9.50	„ „ —·96
Ceylon zielona	„ 10·—	„ „ 1·—
„ przed.	„ 10·40	„ „ 1·04
„ grubo ziar.	„ 10·75	„ „ 1.08
„ perłowa	„ 10·75	„ „ 1·08
Jawa złota	„ 10·75	„ „ 1·08

Opakowanie nie liczy się.

Zlecenia z prowincyi wysyłam odwrotną pocztą



Najtańsze źródło zakupna.

Wyroby do wyboru i próbki odwrotną pocztą.

Chrześcijańskie Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

Szat liturgicznych

w Krośnie

stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką

poleca własnego wyrobu wszelkie w zakres szat i wyrobów kościelnych wchodzące przedmioty z najlepszych Lyońskich materjałów dla P. T. rzymsko i grecko katolickiego Duchowieństwa:

Ornaty we wszelkich kolorach po zł. 16, 20, 25, 30, 50 do 400.
Kapy we wszystkich kolorach po zł. 25, 40, 50, 60, 90, 100 do 500.
Dalmatyki Po zł. 150, 200, 300, 500 do 800 i wyżej.
Baldachimy na 4 drążki po zł. 60, 80, 100, 150, 200, 400 i wyżej.
Tuwalnie po zł. 10, 16, 18, 20, 25, 30, 50, 80, 100 do 200
Komże koronkowe, tiulowe i płócienne po zł. 12, 20, 25 i wyżej
Koloratki (kołnierze) po 90 ct., 1 zł., 1·25, 1·50 do 2 zł.
Birety kaźmirowe, jedwabne i aksamitne po zł. 1·50, 2, 3, 4.
Sukienki na puszki po zł. 5, 10, 12, 18, 25, 40 i wyżej.
Chorągwie sztandarowe i krzyżowe z dwóstronnemi obrazami z wełnianego adamaszku po zł. 30, 40, 50, 60, 80 i wyżej, jedwabne po zł. 50, 80, 90, 100, 120, 150, 200 i wyżej.
Sztandary dla Towarzystw „Sokół", cechów i straży pożarnych, wykonuje po bardzo przystępnych cenach i w najkrótszym czasie. Przy zakupnie wyrobów Towarzystwa u ajentów, żądać należy legitymacyi i cennika w którym każdy kawałek stałą ceną jest oznaczony.

Uwaga: Wprawdzie wyroby innych firm zagranicznych, mogą konkurować ceną, ale nigdy dobrocią materyałów z których wykonujemy nasze wyroby. 2814 4-6

Wyrób krajowy.

Najtańsze źródło zakupna.

MAGAZYN FUTER

BRACI WROŃSKICH

WE LWOWIE, ulica Teatralna liczba 5

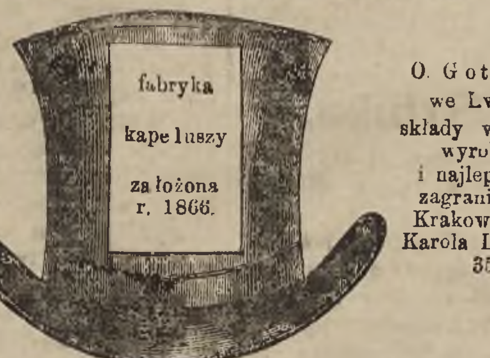
naprzeciw Kościoła Katedralnego.

Polecają po cenach najprzystępniejszych swój obficie zaopatrzony magazyn futer tak gotowych, jak też i skóry pojedynczo, oraz i materye na pokrycie futer w wielkim wyborze. 2576 7-8

Cenniki na żądanie franco.

Kapelusze i cylindry

poleca w najlepszej jakości po cenach fabrycznych jedyna w kraju



O. Gottlieb we Lwowie, składy własnych wyrobów i najlepszych zagranicznych Krakowska 18 Karola Ludwika 35.

1201

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2.

Zakupiłem po

A. Mańkowskim

wszystkie stare wina

węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki, miody rozmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, octy francuskie itp.

Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.

Karol Bayer.

Główny skład nafty ul. Sobieskiego l. 1.

Najlepsza oliwa do lamp — Najprzedniejsza oliwa do lamp

R. DITMAR

we LWOWIE, plac Marjacki l. 9.

otworzył dla wygody swoich p. t. odbiorców

Filję składu nafty

ul. Trybunalska l. 10 pod „3 koronami".

i sprzedaje taniej tak, jak w głównym składzie:

1 litr nafty salonowej podwójnie rafin.		22 ct.
„ „ gospodarskiej		20 „
„ „ bezpieczeństwa R. Ditmara		30 „

Opust { przy jednorazowym odbiorze lub przedpłacie 10 litrów — 2 centy na litrze, — przy odbiorze w beczkach (około 140 kilo) stósowny rabat.

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów począwszy.

Telefon 226

Na żądanie Szan. Publiczności zaprowadziłem sprzedaż asygnat na naftę, za okazaniem których wydawaną będzie nafta w składach moich: ul. Sobieskiego i Trybunalska. 2676 3—15

Filja składu nafty ul. Trybunalska 10.

Pierwsza krajowa fabryka chemiczno-kosmetyczna

J. Ihnatowicza

magistra farmacyi i chemika sądowego

we Lwowie, ulica Kopernika nr. 3

Filie: w Krakowie w Sukiennicach nr. 20, w Czerniowcach w Rynku nr. 2.

Odznaczona na wystawach krajowych i zagranicznych 10 medalami zasług i 2 dyplomami uznania, a na wystawie wszechświatowej w Antwerpii Dyplomem honorowym za znakomite

wyroby kosmetyczne toaletowe i perfumy,

a mianowicie:

Woda fiołkowa usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikatnia.

Mydło kosmetyczne łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i twarzy, bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. Cena 60 ct.

Antilentila. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z antilentila. Środek ten otrzymany z odświeżających substancyi usuwa w krótkim czasie piegi, plamy wątrobiane itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. Cena 2 zł.

Walentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Flakon 3 zł., pół zł. 1·60. 2442



Przeciw metodzie leczenia księdza Kneippa

Jedynym najpewniejszym środkiem **przeciw epidemicznym chorobom** jest ciepłe i suche obuwie.

Mödlingska fabryka obuwia

we Lwowie, ul. Hetmańska 12

poleca P. T. Publiczności

sławne na cały świat i ze wszech stron uznane jako **solidne i dobre obuwie** po cenach zadziwiająco tanich na podeszwie wyciśniętych.

Pod gwarancyą nieprzemakalne.

2775 3-4 Dalej

kalosze gumowe

znakomity fabrykat po cenach ogromnie tanich.

Odstawiony, lecz dobry towar i bez skazy, sprzedaje się o 30 do 50% poniżej cen normalnych.

O liczne odwiedziny prosi najuprzejmiej jedyny właściciel

Alfred Fränkel.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

½ kl. **Congo**	złr. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de London	[illegible]
Wysiewki herbaciane	1·20
Wysiewki najlepsz. herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku;

Portorico	9.—	pół kilo —.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„ —.96
Ceylon zielona	10.—	„ 1.—
„ „ przednia	10.40	„ 1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„ 1.08
„ „ perłowa	10.75	„ 1.08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„ 1.08
Jawa złota	10.75	„ 1.08

1663 **Opakowanie nie liczy się.**

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Dostawca c. k. kolei państwowych.

MAGAZYN i PRACOWNIA

SUKIEŃ MĘSKICH

pod firmą

EDWARD BAUROWICZ

we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 2 vis a vis Hotelu Imperial.

Filia w Kołomyi.

Poleca świeży, bogato zaopatrzony magazyn w doborowe materyi na sezon zimowy z fabryk pierwszorzędnych tak krajowych jakoteż i zagranicznych.

Pierwsza polska szkoła na cytrze

do samodzielnej nauki przez dyrektora i nauczyciela na tym instrumencie

Wł. Mańkowskiego

wydana i przez wszystkie pisma za najlepszą uznana w eleg. karton oprawie złr. 3.

Odbiorcom szkoły tej przysługa nabycie za cenę własnego kosztu zł. **6** doskonałej nowej cytry koncertowej, wypróbowanej przez autora szkoły, która się bez tejże osobno nie sprzedaje a w handlach muzycznych w dwójnasób tyle kosztuje — sprzedaje się tak tanio dlatego, ażeby ułatwić sprzedaż szkoły.

Dla umiejących już grać na cytrze poleca się urocze dźwięki „Zbiór kompozycyi na cytrę" który zawiera: Zeszyt I. Chwila zachwytu, polonez, Dzwonek. Jej uśmiech, pieśń rumuńska. Zeszyt II. Zaproszenie do mazura, Żydówka (arja). Polonez „Fantazya, Och! powiedz mi (pieśń). Zeszyt III. Marzenie Halka (szumią jodły). Urocza noc. Wesołe kumoszki z Windsoru. Faust Mazurek Szopena. Halka (Gdyby rannym słonkiem). Cena każdego zeszytu złr. 1 — nadto poleca się Urbanek, Wieniec melodyi polskich, cena 80 ct. i Gonda. Filutka, Polka mazurka, cena 30 ct. Biorący naraz wszystkie te nuty płacą zamiast złr. 3·80 tylko 2·50. Adresować należy do nakładcy **Stanisława Köhlera** ulica Batorego 28, we Lwowie. 2873 2 3

ROSSYJSKĄ HERBATĘ KARAWANOWĄ

w oryginalnem opakowaniu

„Sergiusza Wasilewicza Perłowa, w Moskwie"

pakowaną pod nadzorem ces. ros. władzy cłowej 2690 8 15

po cenach moskiewskich

począwszy od zł. 1·80 aż do zł. 10·40 za funt rosyjski poleca

B. SZABŁOWSKI

we Lwowie, Trybunalska l. 1

Cenniki gratis i franco. Opakowanie bezpłatne

Zamówienia przynajmniej na trzy funty odsyłamy franco.

MAGAZYN SCHAYERÓW

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5.

poleca swój świeżo zaopatrzony wielki skład komisowy

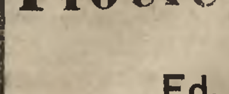
Płócien i bielizny stołowej

z c. k. uprzywilowanej fabryki

Ed. Oberleithnera i Synów.

Wielki wybór

Szirtingów, perkali, bielizny dla pań i mężczyzn, pończoch, skarpetek, chustеczek i t. d. 2868 9 ?



Najlepsze BRZYTWY

SZWAJCARSKIE ARBENZA

nadają się do każdego włosa, golą przyjemnie i gładko, nierdzewieją a raz wyostrzon na pasku golą najmniej 50 razy. Każdą brzytwę daję na 1-miesięczną próbę, gdyby się okazała złą zmieniam na inną, lub zwracam pieniądze. Cena z ostrzem nieruchomem 2·60, z ruchomem 2·80, każde następne ostrze 85 ct. Paski do obciągania od 1 zł. Pendzle do golenia od 80 ct. Mydła najnowsze od 25 ct. Mydlarki i lustra w najlepszym wyborze poleca

S. PIELECKI, LWÓW

GŁÓWNY MAGAZYN BRONI

Dla bydła

Hegary z gumy szarej.
Przyrządy kauczukowe skuteczne przy dławieniu się lub wzdęciu.
Katetery gumowe wewnątrz ze spężyną.
Strzychulce z gumy czarnej.
Bandaże z gumy czarnej.
Wstrzykawki kauczukowe.

Najtańsze źródło w specyalnym magazynie wyrobów gumowych

R. KRIMMERA

Lwów Hotel Francuski.
2897 1 3

Znany największy skład towarów w Galicyi



Wiedeński Magazyn

„Au Louvre"

we Lwowie, plac Kapitulny 3



zaprasza niniejszem do odwiedzin rozlicznych działów składu — w którym wszystko po zadziwiająco tanich cenach się sprzedaje.

I. Oddział **Dywanów**. Ciężkie trwałe, dywany salonowe, w pięknych, perskich i kwiatowych desseniach 200|140 ctmt. zł. 6·50, 235|158 zł. 10·50, 280|190 zł. 15·50. 325|200 zł. 22·—, 450|350 ctm. 24—35 zł. — Holenderskie dywany gospodarskie 200|145 ctm. zł. 2·10, 240|160 zł. 2·95, 290|190 zł. 3·50, 220|140 zł. 2·50—4·50.

II. Oddział **Perskich dywanów** salonowych, w różnych wielkościach, nakrycia na otomany, lambrekiny do okna, wielki wybór dywanów kościelnych i ołtarzowych, jakoteż dywanów ściennych przed i nad łóżka.

III. Oddział **Chodników**. Chodnik holenderski ct. 28, 35, 40—50, manilla ct. 45—75, jutowy ct. 25—35, wełniany i kilimkowy od ct. 85—1·40. — Chodnik kokosowy na schody i korytarze.

IV. Oddział **Firanek i portjer**. Eleganckie tunisowe portjery 95 ct., marokańskie zł. 1·20, renaisansowe zł. 2·60, modne teheranowe na gładkiem tle z frenzlami zł. 3·40—4·70, tkane portjery szenilowy zł. 3·75, firanki odpasowane okno zł. 1·30, 1·80, 2·40, 3·—, 4·— . 12, story białe, kremowe i kolorowe w eleganckim wykończeniu od zł. 2·25 wyżej.

V. Oddział **Kap na łóżka** i stoły, garniturów, kołder i koców 1 garnitur składający się z dwóch kap na łóżka i jednej na stół (buret) od zł. 5·50, 7·50, 9·50, 12·— do 40. Obrusy ct. 83, 1·20, 2·—, 2·60, 10·—. Koce flanelowe zł. 3·— 3·80, 4·50 i wyżej. Koce Jagerowskie zł. 3·80, 5·50 i wyżej. Kołdry wyszywane (watowane) z rouge zł. 5·—, z atłasu wełnianego zł. 5·80, nakrycie dla służby od zł. 1·20 wyżej.

VI Oddział **Der na konie** zł. 1·20 i wyżej, nakrycia na sanie i koce podróżne; Tigerfell-Imitation od zł. 6·50, 8·50 do 12.

VII Oddział **Wybrakowane dywany**, pojedyncze dywaniki przed łóżka, pojedyncze ścienne dywaniki, pojedyncze kapy na łóżka i stoły, wysortowany, dywany resztki różnych chodników, szczególnie zalecenia godne 500 kap na stoły ct. 85- 1·20 500 kołder zł. 1·20 - 2·40. Dywaników do pokojów dziecięcych, 120 sztuk zł. 2·50—3·—.

VIII Oddział **dla towarów futrzanych**, czapeczek, kołnierzy i boa, amerykańskie zarękawki futrzane po 1·20 1·50, 2·— „Seal-kinowe" zł. 2.—, 2·50, 3·—, fokrowy (nutria) 4, 5 zł., czapki futrzane od 1 zł. wyżej, kołnierze od 1 zł. wyżej. Wielki wybór boa, garniturów damskich i dziecięcych, składających się z zarękawka, czapki, kołnierza, czarne barwne i białe. Wielki wybór gotowych płaszczyków watowanych, futrzanych i barankowych z odpowiedniemi czapeczkami i zarękawkami.

IX Oddział **bluzek wełnianych**, jedwabnych, dla koncertu, teatru i wieczorków, bluzki trykotowe od zł. 2 wyżej, Matine, szlafroki i negliże. Halki włóczkowe, sukienne i jedwabne, (Jupon)

X. Oddział **Konfekcyi dziecinnej** watowane i futrzane, sukienki i płaszczyki dziecinne, od 1 do 12 lat — kapelusze i pończoszki dziecinne, rękawiczki dziecinne, bielizna dziecinna dla nowonarodzonych i dorosłych.

XI Oddział **Modnych kapeluszy** damskich i dziecinnych, strojnych, jakoteż fasony, welony, koronki, wstążki aksamitne i jedwabne towary, jakoteż wszystkie dodatki dla krawców i modniarek

XII. Oddział **Parasole deszczochrony** męzkie i En-tout cas damskie, bielizny męskiej i damskiej, jägerowskiej wełniane rękawiczki i chustki, kapiszony, chustki koronkowe, eszarpy, wachlarze, pończochy i spodnice.

XIII Oddział **Rękawiczek** męskich i damskich, glace, duńskich i szwedzkich, jakoteż włóczkowe rękawiczki męskie i damskie „Ringwood", wszelki wybór balowych rękawiczek we wszystkich długościach i kolorach.

XIV. Oddział osobny dla wysełek na prowincyę.

Cenniki gratis i franco.



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest **Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY** dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministeryum, a prof. dr. med. Rampi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu i profesor Ryetluch w Londynie i w. i szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, tem mniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dziuby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. Cena Balsamu brzozowego złr. **1·50** za dzbanuszek. Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.** i **Dr. LENGIELA MYDŁO BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35.** Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Rucker'a, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Gohchowskiego nast. Mabl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr Blumenthala i w drogueryi A. Hisa. 33—?

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.